Nr. 225. Lwów — Sobota dnia 3 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kandyda M. | Eustatyusza
Jutro: NPM. Rożańcowej | Kodrata Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 8
Zachód „ „ 5 m. 28

Długość dnia godzin 11 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wymagania militaryzmu.

Oprócz „konieczności państwowych“, innych w każdem państwie, są jeszcze wspólne wszystkim mocarstwom „konieczności militarne“, na których punkcie rządy nie chcą robić żadnych ustępstw. Do takich konieczności należą: powiększenie liczby żołnierzy, zaprowadzenie innych armat i wprowadzenie stalowych tarcz do armii polowej. Francuski parlament już uchwalił odpowiednie ustawy i wyasygnował potrzebne fundusze. Z konieczności tedy muszą inne państwa przystąpić do takich samych reform. Parlament niemiecki otrzyma więc w grudniu oprócz projektu traktatów handlowych projekt powiększenia armii; fundusze, które wpłyną do kasy państwowej z podniesionych ceł, natychmiast pójdą na wzmocnienie zbrojności. Cesarz Wilhelm oświadczył w Kilonii, że wystąpi przeciw socyalistom dopiero w takim razie, jeżeli oni odmówią państwu tej „konieczności militarnej“, a *Nordd. Allg. Ztg.* zastanawiając się nad tem oświadczeniem cesarskiem, dodała od siebie, że niemieccy socyaliści z pewnością nie są mniej patryotami, aniżeli ich francuscy towarzysze, którzy gorliwie popierali nowe wydatki na armię. Rosya również zmienia artyleryę i próbuje tarcze stalowe, które mają być zaprowadzone w armii polowej. W Austryi przygotowuje się projekt służby dwuletniej głównie dlatego, że przez to się znacznie powiększy liczba żołnierzy, których w razie mobilizacyi można będzie powołać pod broń, nadto zaś artylerzyści przygotowują nowy typ armaty. Tak jest we wszystkich innych państwach, nawet w zadłużonej do ostateczności Japonii; wszędzie „konieczności militarne“ stoją na pierwszem miejscu programów rządowych, lubo jednocześnie wszyscy się starają o utrwalenie pokoju.

Ten ustawiczny rozwój militaryzmu jest prostem następstwem dwóch prądów. Z jednej strony narody żądają skrócenia służby pod karabinem, czyli w gruncie rzeczy żądają pogorszenia moralnej wartości żołnierzy; z drugiej strony technicy militarni chcą doskonałością broni zastąpić ubytek tej moralnej wartości wojowników. Pierwsi Francuzi wymyślili przenośne stalowe tarcze, które mają podczas boju zasłaniać bateryе na wysuniętych ku nieprzyjacielowi pozycyach. W innych państwach militaryści żartowali z tego tchórzostwa Francuzów i nie uznawali pożyteczności tarcz. Niebawem jednak się przekonano, że one rzeczywiście mogą być uważane za coś w rodzaju przenośnych fortów; oddział, otoczony tarczami z doskonałej stali, czuje się bezpiecznym, żołnierze nie tracą zimnej krwi, celują lepiej, a więc trafniej strzelają. Zniszczyć owych tarczy prawie niepodobna pociskami z istniejących armat polowych, bo ich granaty i szrapnele lecą linią silnie wypukloną ku górze, a potem pękają w powietrzu i rażą nieprzyjaciela już odłamkami, które nie są tak silne, żeby mogły przebić tarczę. Trzeba zatem armat nowego typu, mianowicie lekkich, bardzo ruchliwych, aby prędko mogły być obracane i wymierzane w tarcze, nadto zaś takich, których pociski leciałyby nisko, linią jak najbardziej wyprostowaną, a biłyby w same tarcze. Takie armaty nietylko już wymyślono, ale nawet zastosowano we Francyi i Niemczech; są one stalowe, lekkie i mają kaliber 75 cio milimetrowy. *Revue d'artillerie* donosi, że Rosya zamówiła dla siebie takie armaty kalibru nieco większego, mianowicie 76·2 mm. Oto więc jest już jedna „reforma“, która wymaga znacznego wydatku, ale na tem nie koniec. Niedość obalić tarcze, trzeba jeszcze natychmiast zasypać gradem małych pocisków cały ten punkt, który był osłonięty tarczami, trzeba w okamgnieniu wytępić oddział schowany za niemi. A więc wymyślono karabin, wożony na dwóch kołach, a wyrzucający kule z nadzwyczajną chyżością; jest to coś w rodzaju sikawki, naładowanej kilku setkami kul, po których wyrzuceniu w ciągu minuty, instrument przestaje działać i musi być prędko cofnięty z pozycyi; robią to żołnierze bez pomocy koni. Zaopatrzenie armii w takie karabiny na kołach — to druga konieczność militarna i drugi duży wydatek.

Lecz i na tem nie koniec. Skoro dwuletnią służbę pod bronią zaprowadzono już we Francyi, a od Nowego roku ma być ona zaprowadzona ostatecznie w całej armii niemieckiej, a nie w niektórych tylko oddziałach, jak jest dotąd, przeto potrzeba znacznie więcej oficerów i podoficerów, aby oni mogli lepiej wyćwiczyć młodych żołnierzy. Taka sama konieczność przedstawia się w Austryi i na Węgrzech, gdzie na zaprowadzenie służby dwuletniej musiała się zgodzić wojskowość. Powiększenie więc korpusu oficerskiego i podoficerskiego — oto trzecia „konieczność militarna“ i trzeci gruby wydatek.

Na uczynienie zadość takim koniecznościom muszą się przygotować wszystkie parlamenty. Francuski dał przykład, za nim pójdzie z pewnością niemiecki, bo w takiej sprawie centrum poda rękę junkrom i liberałom, a zresztą i socyaliści nie będą zanadto się opierali. Rosya nie potrzebuje się oglądać na opinię publiczną, w Austryi zaś... Któż wie jak będzie w Austryi!...

W Czechach i w Tyrolu.

Piszą nam z Wiednia 1 października:

Wielkie zajęcie wzbudza teraźniejsza sesya sejmów krajowych, a osobliwie sejmów czeskiego i tyrolskiego, gdzie ponowione być mają zabiegi o doprowadzenie do jakiegoś zbliżenia między powaśnionymi narodami. Na gruncie wiedeńskim dotychczasowym usiłowaniom rządu, zmierzającym do pojednania Czechów i Niemców, nie bardzo się szczęściło, to też rząd nie próbował nawet jeszcze raz ich ponawiać, lecz postanowił czekać, czy z łona sejmu czeskiego nie wyjdzie jakaś inicyatywa. Pierwsze posiedzenie tego sejmu niestety nie bardzo było pod tym względem obiecujące i nie świadczyło o tem, jakoby duch zgody przyświecał teraźniejszym obradom. Zaraz na wstępie bowiem wystąpili Niemcy z interpelacyą, drażniącą Czechów. Przedmiotem jej jest ów osławiony niemiecki „stan posiadania“ w Czechach, którego Niemcy tak kurczowo się trzymają i który dotychczas uniemożliwiał wszelkie zbliżenie się. Oto przy niedawnem obsadzeniu wakującej kanonii w katedrze praskiej powołano na nią na mocy wyboru, dokonanego przez kapitułę, czeskiego prałata X. Schustra. Niemcy z tego powodu podnoszą wielki krzyk i zarzucają w owej interpelacyi, że nominacya ta jest naruszeniem niemieckiego stanu posiadania, gdyż wedle utartego z dawien dawna zwyczaju przy obsadzaniu kanonii w katedrze praskiej kierowano się dotychczas tą zasadą, iż kanonikami mianowano kolejno raz Czecha, a raz Niemca, i że zwykle w kapitule zasiadało sześciu czeskich i sześciu niemieckich kanoników, a obecnie, po zamianowaniu X. Schustra, Czesi mają ośm kanonii, a Niemcy tylko cztery.

W tej nominacyi upatrują Niemcy początek czechizacyi całej dyecezyi praskiej, zdanie proboszczów niemieckich na łaskę i niełaskę czeskiej kapituły, zapytują tedy, jak rząd zapatruje się na tę sprawę i co zamierza uczynić, aby przywrócić naruszony stan posiadania Niemców.

Młodoczesi ze swej strony także gromadzą sporo materyału palnego i przez jednego ze swych przywódzców p. Herolda zgłosili już wniosek domagający się uchwalenia adresu do Tronu, oczywiście adresu w duchu prawnopaństwowych postulatów stronnictwa młodoczeskiego. Marszałek krajowy ks. Lobkowicz przyrzekł już podobno p. Heroldowi, że pierwsze czytanie tego wniosku adresowego postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń sejmowych. Spodziewać się tedy należy bardzo ożywionej i obszernej debaty politycznej nad tym wnioskiem.

Przedłożony sejmowi czeskiemu preliminarz budżetu krajowego na rok 1903 obejmuje wydatki w sumie 54,066.000 koron, jest tedy przeszło dwa razy większy od krajowego budżetu Galicyi, który wynosi tylko niespełna 25 milionów koron. Mimo to proponuje czeski Wydział krajowy pobór dodatków krajowych o 5 do 11%, niższych niż w Galicyi, gdyż tylko 55%, podczas gdy w Galicyi wynoszą one 60% od podatku gruntowego, a 66% od innych podatków. Galicyjski budżet krajowy jednak o tyle jest korzystniejszym od czeskiego, że zamyka się nadwyżką dochodów, podczas gdy czeski wykazuje deficyt 6,120.000 koron, który trzeba będzie pokryć pożyczką.

Sejm tyrolski zwraca na siebie uwagę z tego powodu, że spodziewają się, iż dzięki interwencyi rządu dojdzie jeżeli już nie do przeprowadzenia, to bodaj do dłuższego zawieszenia broni między Włochami a Niemcami. Od kilku lat już bowiem Sejm ten nie może powziąć żadnej uchwały w najważniejszych sprawach krajowych, gdyż włoscy posłowie już to przez obstrukcyę, już przez samą tylko abstynencyę czynność jego uniemożliwiają. Jak wiadomo, Włosi domagają się zupełnej autonomii dla Trentyna, na co jednak przedstawiciele ludności niemieckiej zgodzić się nie chcą, chociaż w zasadzie skłonni są do pewnych ustępstw. Już na kilka tygodni przed zwołaniem teraźniejszej sesyi sejmowej namiestnik Tyrolu br. Schwartzenau nawiązał rokowania z posłami włoskimi i starał się ich skłonić, aby nie przeszkadzali uchwaleniu bodaj tych przedłożeń, które leżą w interesie tak samo włoskiej jak i niemieckiej części kraju. Włosi początkowo godzili się tylko na uchwalenie ustawy o polepszeniu płac nauczycieli ludowych, co do innych spraw zaś zasłonili się tem, iż muszą poprzednio porozumieć się ze swymi wyborcami. Nie czekając na ostateczną odpowiedź z ich strony, zwołał rząd Sejm, a namiestnik br. Schwartzenau wypowiedział na pierwszem posiedzeniu wielką mowę programową, w której objaśnił dokładnie reprezentantów ludności włoskiej, jak rząd zapatruje się na autonomię Trentyna i w jakim kierunku pragnie rozwinąć akcyę pomocniczą dla Włochów.

Przedewszystkiem zaznaczył namiestnik, że co do politycznej strony tej sprawy, to rząd trzymać się będzie na uboczu, jeżeli jednak Włosi zechcą kwestyę autonomii Trentyna traktować jako sprawę ekonomiczną, to mogą liczyć na szczerą i wydatną pomoc rządu. Rząd zdaje sobie jasno sprawę z tego, że włoskie powiaty i gminy Tyrolu są pod względem gospodarczym niesłychanie zacofane w porównaniu z niemieckiemi. Ta nędza, panująca we włoskim Tyrolu, znajduje dosadny wyraz w cyfrach. Oto ludność włoskiej części Tyrolu wynosi przeszło 360.000 dusz, czyli 42% całej ludności kraju, suma jednak opłacanych przez nią podatków bezpośrednich wynosi tylko niespełna czwartą część tej sumy, jaka wpływa z całego kraju. Trzecia część gmin włoskich musi nakładać na swych członków dodatki gminne w wysokości 300% podatków bezpośrednich, czwarta część gmin nie może opędzić swych potrzeb nawet 400 procentowymi dodatkami, a są i takie gminy, które nakładają 1.000% dodatków. Że przy takich stosunkach mogło wśród ludności włoskiej zrodzić się uczucie, iż jest ona zaniedbana i upośledzona wobec ludności niemieckiej, to jest zupełnie zrozumiałe, wszelako nie można o to winić ani rządu, ani większości sejmowej. Jest to stara choroba, która za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyleczyć się nie da, a żądać, aby włoski Tyrol pod względem gospodarczym zrównano z niemieckim, znaczyłoby to samo, co przyczepić do pociągu pośpiesznego wagon, któremu brakuje jednego koła i chcieć, aby on biegł z taką samą chyżością jak inne wagony. Tymczasem przez podobny eksperyment wystawiłoby się na niebezpieczeństwo nietylko ów zepsuty wagon, ale i cały pociąg.

Zamiarem rządu jest wdrożyć akcyę tego rodzaju, aby włoskiej części Tyrolu zapewniono nowe źródła dochodów, a unikano starannie wszystkiego, coby na nią nakładało nowe ciężary, aby podnieść upadający przemysł, a osobliwie stary, a dziś już niemal dogorywający przemysł jedwabniczy, i aby podnieść wydatność ziemi i wartość jej produktów. Akcya, jaką chce rząd wdrożyć, ma charakter nietylko socyalny, ale do pewnego stopnia humanitarny, a wdrożyłby ją rząd nawet wtedy, gdyby nie istniała kwestya autonomii Trentyna. Ponieważ jednak ta kwestya istnieje, przeto musi rząd stworzyć między nią a zamierzoną przez się akcyą związek tego rodzaju, że za warunek rozpoczęcia wspomnianej akcyi, zmierzającej do ekonomicznego podniesienia włoskiej części Tyrolu, stawia, iżby Włosi odstąpili od tych swoich żądań, które ze stanowiska ogólno-państwowego i ze stanowiska jedności kraju są nie do przyjęcia, a mianowicie od żądania, aby Sejm tyrolski podzielono na dwie narodowe kurye i aby istniał zupełnie odrębny włoski budżet krajowy i zupełnie odrębna włoska gospodarka krajowa.

Co się tyczy wszystkich innych żądań otwarte jest pole do porozumienia w łonie Sejmu i jego komisyi, a rząd z pewnością z całą życzliwością poprze usiłowania, zmierzające do pojednania.

Oto są myśli przewodnie programu namiestnika Tyrolu; nad tym programem zapewne rozwinie się w Sejmie obszerna dyskusya.

Wizyta cara.

(Telegramy Przeglądu).

Mürzsteg 2 października. Wczoraj przed południem rozpoczęło się polowanie obu monarchów, w którem nie bierze udziału rosyjski minister spraw zagranicznych. Pozostał on przez całe przedpołudnie w swojem mieszkaniu aż do powrotu myśliwych, t. zn. do wpół do 5 tej po południu. Hr. Lambsdorff zajęty był ze swoim sekretarzem, ponieważ nadchodzi do niego wiele depesz z Konstantynopola i Londynu.

Mürzsteg 2 października. Na pierwszem polowaniu Cesarz zabił 3 kozice, arcyk. Franciszek Ferdynand 15, a car 9. Inni dygnitarze dworscy, należący do orszaku, razem zabili 36 kozic. Po polowaniu odbył się obiad w zameczku myśliwskim. Toastów nie wygłoszono. Ustawiona przed zameczkiem kapela wykonywała na przemian utwory rosyjskie i austryackie. Potem odbyło się *cercle*, a następnie wszyscy się udali do lasu, gdzie przy oświetleniu magnezyowem oglądali teren polowania.

Grac 2 października (pryw.). Według pogłosek, które tu nadchodzą z orszaku cesarskiego w Mürzsteg, zgromadzeni tam dyplomaci naradzają się nad propozycyami reformowemi, z któremi wystąpi ambasador angielski w Konstantynopolu. Ponieważ te propozycye nie są dosyć jasno przedstawione, przeto, jak utrzymują w Mürzsteg, wywołują one obawę, że rewolucyoniści znajdą tylko w tych propozycyach zachętę do podtrzymywania ruchawki.

(Przyp. Red. Przeglądu. Wedle otrzymanej wczoraj wieczorem depeszy z Konstantynopola tamtejszy ambasador angielski przedstawił z polecenia swojego rządu projekt reform w Macedonii i w wilajecie adryanopolitańskim, znacznie szerszy, aniżeli znamy projekt rządów austro-węgierskiego i rosyjskiego. Angielski projekt nic nie zmienia w stosunkach politycznych państwa sułtańskiego, nie proponuje nawet zamianowania gubernatora w porozumieniu sułtana z mocarstwami, ale zaleca wprowadzenie szerokiej autonomii. Ambasadorowie konstantynopolitańscy już się naradzają nad tym angielskim projektem i podobno zamierzają połączyć go razem z projektem rosyjsko-austryackim, aby z tych dwóch powstał jeden, któryby zalecał reformy większe, niż proponowane na wiosnę przez Austryę i Rosyę, a mniejsze od zalecanych teraz przez Anglię).

Petersburg 2 października. Wszystkie tutejsze dzienniki znowu wracają do omówienia toastów wygłoszonych w Schönbrunie przez Cesarza Franciszka Józefa i cara — wszystkie przypisują im bardzo ważne znaczenie. Tak np. wpływowy dziennik, mający stosunki z ministeryum finansów, *Birżewyja Wiedomosti*, powiadają, że teraźniejsza chwila jest tak ważna, jak ta, w której się odbywał kongres berliński, tylko, że wówczas zniszczono to, co Rosya zdobyła z ogromnym wysiłkiem, a teraz odwrotnie co przez 25 lat psuła nieumiejętność dyplomacyi, to ma być naprawione. Bez przesady można powiedzieć — ciągnie dalej ten dziennik — że pokój Europy i pokój na Bałkanie spoczywa teraz w rękach dwóch monarchów, bawiących w Mürzsteg. Można być przekonanym, że postanowienia ich wypadną na korzyść pokoju, ale już zamiast dyplomatycznych zabiegów przed Portą nastąpi energiczne żądanie, aby ona nareszcie położyła kres rozlewowi krwi.

Na rubieży słowiaństwa.

Na drezdeńską wystawę urządzeń miejskich pojechałem przez Czechy. Pociąg mknie z Pragi chyżo doliną Wełtawy, w kierunku północno-zachodnim. Wysoką kulturę ziemi widać z okna wagonu na każdym kroku. Na prawo i lewo sterczą gęsto ogromne kominy „towarń“ (fabryk), ale z wysoce rozwiniętym przemysłem współzawodniczy o lepsze rolnictwo. Mniej tu niw zbożem obsiewanych. Produkcya zboża mało popłaca. Rolnik czeski uprawia inne, lepszy zysk dające rośliny: chmiel, buraki, jarzyny, zioła lecznicze, koniczyny, strączkowe rośliny, a wszystkie niwy i łany, jako też „cesty“ (drogi) poobsadzane drzewami owocowemi najszlachetniejszych gatunków. Pola, dokąd tylko oko sięga, wyglądają jak ogrody, albo raczej sady. Owoce czeskie, mimo iż kraj wysunięty jest dość wysoko na północ, używają niepospolitej sławy i wzięcia w całych Niemczech aż po morze Baltyckie, a przedniejsze jabłka i gruszki wysyłają podobno ztąd aż do Anglii. Nawet nadbrzeżne skały Wełtawy poobsadzane są na podmurowaniach drzewami owocowemi. Krajobraz sam wskazuje, iż stara to, prastara ziemica, od lat tysiąca zamieszkana, kąpana w krwi ścierających się tu ze sobą rozmaitych narodów, zacząwszy, o ile pamięć dziejowa sięga, od Celtów i pierwotnych Germanów, a skończywszy na krwawych bójkach teraźniejszych Niemców z Czechami.

Podążamy wciąż chyżo dalej na północ, a przed okiem roztaczają się na kamiennych wzgórzach, zwróconych ku południowemu słońcu, ogrody winne. Czego pod względem położenia nie dała przyroda, to daje kultura. Wina czeskie są także dobre i poszukiwane. Tworzyłyby one nawet bardzo znaczny przedmiot wywozu, gdyby tylko było ich więcej. Ale i co do tego dają sobie Czesi radę. Z Węgier, a nawet i z dolnej Austryi, południowego Tyrolu i Istryi przywożą tu znaczne ilości win, które ztąd znowu po pewnym pobycie wyjeżdżają w świat, jako „najprawdziwsze“ wina melnickie i czernoseckie. Melnik, Roudnice, a właściwie już od samej Pragi zacząwszy — to księstwo Lobkowiczów. W Melniku, a także i w Roudnicach, na skalnych wzgórzach wznoszą się malowniczo wielkie, a wspaniałe, niegdyś obronne, zamki tego w dziejach pamiętnego rodu.

Mijamy Terezin (Teressenstadt), Lovosice i jesteśmy przy ujściu Wełtawy do Łaby, w Usti. Czytamy napis taki na froncie dworca kolejowego po lewej stronie obok niemieckiej nazwy miejscowości: Aussig. Ale niech Bóg broni, żeby tu kto poważył się wymówić głośną: Usti. Byłby przez wściekłych Germanów ukamienowany. Tu granica językowa, a Aussig jest miastem niemieckiem z mniejszością czeską, którą większość zaciekle prześladuje. Bije to w oczy nawet przejezdnego, chociażby on, podobnie jak ja, przelatywał tylko „rychlikiem“ (pociągiem pośpiesznym) przez tę część Czech zniemczonych. W Ustiu, albo — powiedzmy po polsku — Ujściu, wsiada do mojej przedziałki jakiś miejscowy luminarz niemiecki.

10)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Urzędowe stanowisko małżonki W. księcia określone zostało przez manifest cesarza Aleksandra I z 8 (20) lipca 1820 r. Godnym uwagi jest ten fakt, że rzeczony manifest nie był ogłoszony w cesarstwie. Powiedziano w nim, że według „Ustawy o familii cesarskiej“, tytuł W. księcia Konstantego Pawłowicza w żadnym razie nie może być przelany ani na jego małżonkę Joannę Grudzińską, ani na dzieci, które z małżeństwa tego mogą się urodzić. Następnie oznajmiono, że W. książę otrzymał majątek Łowicz, a ponieważ on co do tego majątku zamierza wydać takie rozporządzenie, ażeby jego małżonka była współwłaścicielką, więc „postanowiliśmy (brzmi manifest) nadać i niniejszem nadajemy małżonce ukochanego naszego brata W. Księcia Konstantego, Joannie Grudzińskiej, tytuł księżnej Łowickiej“. Następnie cesarz rozkazywał, ażeby tytuł ten we wszelkich aktach urzędowych i prywatnych nadawany był jej i dzieciom, które spłodzone być mogą z tego małżeństwa. Wraz z tytułem książęcym, nadano jej w Rosyi tytuł „Jaśnie oświeconej“ (świetłości). Dodajmy, że order Katarzyny otrzymała ona dopiero dnia 27-go kwietnia 1825 roku.

Nie wiemy, z jakiem uczuciem dowiedziała się cesarzowa Marya Teodorówna o zamiarze W. Księcia wstąpienia w związki małżeńskie z hrabianką Grudzińską i czy stanowczo żądała, ażeby W. Ks. Konstanty ożenił się powtórnie z księżniczką niemiecką, czego przed szesnastu laty pragnęła. Co się zaś tycze cesarza Aleksandra I., to sądząc ze zdania, zawartego w listach W. Ks. Konstantego do Laharpa, można wyprowadzić wniosek, że cesarz nie tylko nie sprzeciwiał się małżeństwu W. Księcia z Grudzińską, ale że przeciwnie, ceniąc rzadkie przymioty tej panny, życzył sobie, ażeby została żoną W. Księcia. W liście tym W. Książę powiada, że „otrzymał żonę z rąk cesarza, swego dobroczyńcy“. Bądź co bądź, z wyjątkiem W. Księżny Maryi Pawłówny, która niechętnie się zachowywała względem powtórnego małżeństwa swego brata, wszyscy członkowie domu cesarskiego okazywali małżonce W. Księcia uprzejmość i szacunek. Cesarz Aleksander I., gdy przyjechał do Warszawy, zawsze przepędzał z nią większą część czasu, a po obiedzie brał ją pod rękę i szedł na spacer do ogrodu. Przechadzka ta, wśród bardzo ożywionej rozmowy, trwała niekiedy do czterech godzin, a W. Książę idąc za nimi, trzymał się zawsze w przyzwoitem oddaleniu. Autor francuski Egron, w swej książce *Vie d'Alexandre I.*, opowiada, że cesarz Aleksander był namiętnie zakochany w księżnej Łowickiej. Cesarzowa Marya Teodorówna,—opowiada ks. S. M. Golicyn — także pokochała księżnę, obdarzała ją podarunkami, a w testamencie zapisała jej kosztowny dyadem brylantowy i napisała, że przeznacza go dla swej drogiej synowej (à ma chère belle-fille, princesse Łowitsch). Cesarz Mikołaj I. zachował względem niej swą uprzejmość nawet po smutnych wypadkach 1830 i 1831 roku, jak niemniej jego małżonka. W. Ks. Michał Pawłowicz i W. Ks. Helena Pawłówna byli dla niej zawsze z wielkim szacunkiem i gdy urodziła się im dnia 28 stycznia 1830 r. czwarta córka, to zaprosili księżnę Łowicką na matkę chrzestną. Z powodu choroby nie mogła ona jednak przyjąć tego zaproszenia i pojechać do Petersburga. Tego rodzaju zaprosiny, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę niechęć W. Księżnej Maryi Pawłówny ku małżeństwu brata, świadczą o szacunku, jaki dla księżnej Łowickiej mieli wszyscy członkowie rodziny cesarskiej.

Księżna Łowicka, pomimo, że była morganatyczną żoną, brała udział we wszystkich uroczystościach wśród rodziny cesarskiej, a podczas ceremonii koronacyi cesarza Mikołaja w Warszawie, szła zaraz za cesarzową, mając obok siebie następcę tronu, W. Księcia Aleksandra Mikołajewicza.

Sam Wielki Książę od chwili małżeństwa z księżną Żanetą Antonówną (tak ją z rosyjska poczęto nazywać), zmienił się znacznie. Według trafnego wyrażenia Kołzakowa „lew został pokonany przez gołębicę“. Z weselem nosił on teraz więzy małżeńskie i w młodej żonie widział zadatek szczęścia domowego. W korespondencyi swej z Laharpem, w tonie poważnym Wielki Książę w listopadzie 1826 roku pisał o swojej żonie: „Winien jej jestem szczęście i spokój; dostałem ją z rąk cesarza, który zaszczycił ją swą przyjaźnią i szczególnem zaufaniem.“ W jednym z późniejszych listów pisał do tegoż Laharpa: „W rodzinnem pożyciu jestem szczęśliwy i używam niezakłóconego spokoju, dzięki żonie.“ W liście z dnia 31 grudnia 1828 roku powtórzył to samo w słowach następujących: „W domu używam szczęścia, którego głównem źródłem jest żona.“

W listach W. Księcia do Opoczynina przebija się stale namiętna miłość i delikatna czułość dla żony. Raz z wielkiem zakłopotaniem donosi, że zdrowie jej nie jest zbyt mocnem, to z wyrazem widocznej radości pisze, że stan ten znacznie zmienił się na lepsze. Zdarzyło się, że będąc raz w Petersburgu, na widowisku danem w pałacu W. Ks. Michała, zobaczył aktorkę francuską Pohl ubraną w suknię, która mu się bardzo podobała. Powróciwszy do Warszawy, postanowił zrobić swej żonie niespodziankę przez obdarzenie jej taką samą suknią i w tym celu posłał Opoczyninowi potajemnie miarę figury W. Księżnej i prosił w słowach jak najgorętszych przyjaciela, ażeby odszukał tą samą modystkę, która szyła suknie pannie Pohl. Życzenie to zostało spełnione, suknia nie należała do zbyt drogich, kosztowała bowiem zaledwie 140 rubli, ale W. Książę cieszył się bardzo, że zrobił przyjemność żonie tym niespodziewanym podarunkiem i serdecznie dziękował Opoczyninowi za wykonanie tego polecenia. W. Książę tak gorąco kochał żonę, że według relacyi świadków naocznych, nie mógł się z nią rozstać ani na chwilę. Gdy gdziekolwiek wyjeżdżał, ściskał ją i całował po twarzy i po rękach kilkakrotnie i szepcząc modlitwę, żegnał ją znakiem krzyża św. Wierzył, że z ukochaną kobietą znajdzie pewne szczęście i wiara ta była w nim wszystkiem. Gdy cofał się z Warszawy, przybył do niego jeden z komisarzy tymczasowego rządu polskiego, Wolicki i W. Książę otoczony ze wszech stron niebezpieczeństwem, mówiąc z nim o księżnie Łowickiej, rzekł: „Najdoskonalsza z kobiet! niech ją Bóg ma w swojej opiece! Przodek mój, Piotr Wielki, nad Prutem znajdował się także w takiem rozpaczliwem, jak ja teraz położeniu i ocaliła go żona; mam nadzieję, że i moja mię ocali“.

Oczywista rzecz, że księżna Łowicka nie mogła naprawić tego, co było poprzednio zrobionem, ale starała się wpływem swoim na męża przynajmniej w przyszłości zapobiedz niezadowoleniu i niechęci, jaką wzbudzał przeciw sobie tak między Polakami, jak i Rosyanami, swymi wybuchami niepowstrzymanego gniewu. Stale napominała go, jak opowiada znakomita dama polska w swych „Pamiętnikach“, słowami: „Konstanty! Należy wprzód zastanowić się, a potem dopiero robić, ty zaś postępujesz zgoła przeciwnie“. Napomnieniami takiemi uspokajała go w chwilach najgwałtowniejszych uniesień. W. Książę uspokajał się i przyznawał, że postąpił źle i niesprawiedliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Opowiada sąsiadowi, iż jedzie do Drezna na zgromadzenie „wszechniemieckiego związku“, na którem porządnie dostanie się „słowiańskiej gawiedzi“ i „idei austryackiej“.

— My żartów nie znamy — zakonkludował.

Przy następnej stacyi zapytała jakaś w tej samej przedziałce siedząca panienka, jak się stacya ta zowie?

— Pömerle — odparł luminarz.

— Bömerle — powtórzyła panienka.

Na to ofuknął tamten:

— *Nichts Bömerle*, łaskawa panienko! U nas nie ma nic Bömerle, my twardzi Niemcy, rozumie mnie szanowna panienka? Czechom nie damy się zjeść, ale zjemy, jako Bóg żywy, czeską hołotę, cisnącą się do nas. Dziś wypowiedziano u nas dziesięciu czeskim rodzinom mieszkania. Nikt ich u nas nie przyjmie do domu. U nas dzięki Bogu krzepka opinia publiczna. Zburzonoby z kretesem dom, któryby otworzył swe bramy czeskim agitatorom. Oddalamy ze służby czeskie dziewczęta, z fabryk czeskich robotników, bojkotujemy czeskie sklepy, czeskich przemysłowców i rzemieślników. Będą musieli się wynieść od nas. Wobec tego nie potrzebujemy nawet burzyć lub podpalać ich szkół, bo szkołom tym zabraknie uczniów.

— Tak — odezwał się jakiś obok siedzący jegomość. — Ja jestem także Niemcem i choć teraz nie mieszkam tu, znam bardzo dokładnie stosunki w niemieckiej części kraju. Czescy robotnicy są niezbędni dla naszych fabryk i kopalń. Bez nich się nie obejdziemy.

— Nie przeczę bynajmniej — odparł kulturnik z Aussigu — ale ci, którym chleb dajemy, muszą trzymać z nami, Czechami nie wolno im być, ani nawet mówić po czesku, jeśli są w służbie lub znajdują się w publicznych miejscach. Wierz mi pan, jak tylko jednego, drugiego i dziesiątego za czeszczyznę wydalimy, inni siedzieć będą cicho i zaprzestaną wszelkiej czeskiej agitacyi.

Odetchnąłem dopiero w Dreźnie, uwolniwszy się od tej niemieckiej kultury, z którą los sprzągł mnie na kilka godzin. Ale i w Dreznie uderza szowinizm niemiecki na każdym kroku, pomimo, że miasto to roi się od cudzoziemców. Buta niemiecka przestała zważać na obcych, mieć dla nich względy zwykłej przyzwoitości.

Po dwutygodniowym pobycie opuszczam Dreżdzany (Drezno). Zaraz za miastem okolica małoludna i biednie wyglądająca. Piaski, lasy iglicowe. Gleba znać bardzo postna, bo drzewiny wątłe, karłowate, niekształtne i powykrzywiane. Osad prawie nie widać żadnych przy kolei. Jak pustą musiała być ta okolica przed wiekami!

— *Bischofswerda!* — woła „szafner“ (konduktor).

Tu granica językowa, stąd zaczynają się wsie serbo-łużyckie. Miejscowość ta, miasto, zowie się po łużycku „Biskupice“. Okolica staje się ładniejsza i żyźniejsza. Wjechaliśmy w porzecze Szprewy ze skalnemi, omszonemi brzegami. Są to raczej wyżłobienia kamienne w równinie, bo rzeka płynie głębokim parowem, wijącym się wciąż w okrągłe zygzaki. Zdala widnieje stary, a dziejowo sławny zamek budyszyński, okazały wielkością, z basztami i murami warownemi, położony na dość wysokiem skalnem wzgórzu, przepaścisto spadającem w Szprewę. W zamku tym rezydował Bolesław Chrobry, którego pamięć przechowała się do dziś dnia w ludzie łużyckim. Na skale, naprzeciw przez rzekę, widać szczątki ruin, albo raczej kupy rumowiska, porosłego trawą. Na tem miejscu wznosił się w prastarych czasach gród żupy Milczanów. Zamek panuje wyniośle nad miastem. Niżej na tarasie, z prześlicznym widokiem na Szprewę i całą okolicę, stał kościół, zamieniony teraz na cmentarz. Z kościoła sterczy tylko ruina ściany zewnętrznej od strony rzeki. W nawie kościelnej i na dawnym podwórzu — groby. Cmentarz ten jest krajobrazowo nadzwyczaj piękny i, że się tak wyrażę, stylowy. Prawdziwy przybytek duchów, błąkających się po ruinach, a lecących nocą do tego ogniska z bliższych i dalszych kurhanów i uroczysk dzisiejszych rdzennych Niemiec, a ongi prawiecznej ziemi słowiańskiej; duchy pomordowanych, wybitych ludów słowiańskich, po których nie ma już dziś i śladu, a których pamięć żyje jeszcze tylko w archeologii i dziejach, ludów wielkich i możnych, walczących i pracowitych, ale porozdzielanych i wciąż waśniących się, dopokąd wróg germański nie pochłonął jednego po drugim. W ścianie ruiny kościelnej, w stronie, gdzie stał ołtarz główny, znajduje się piękny nagrobek zasłużonego działacza i pisarza serbsko-łużyckiego, X. Michała Hornika, zmarłego w r. 1894. U stóp zamku miasto rościela się w półkole. Przy samej górze zamkowej dawny gród, którego granice znaczą bramy obronne z basztami i starością przyprószone domy, osobliwości budowlane, powciskane w wąskie uliczki.

Z muru obwodowego miasta, prócz „bram starych“, prawie nic nie pozostało. Za ich obrębem pobudowało się nowe miasto z przedmieściami, liczące dziś około 28 tys. ludności, między nią zaś tylko 5 tys. słowiańskich Łużyczan, mieszkających na dalszych przedmieściach. Miasto zewnętrznie całkiem niemieckie. Wszędzie słychać mowę niemiecką, wszędzie niemieckie napisy. Na jednej tylko bocznej uliczce spostrzegłem serbsko-łużycki napis: „Prodej soli a muki“. Przypomniało mi to górno-szląskie miasta, gdzie także napisy polskie obok niemieckich noszą tylko sklepy z solą, mąką, lub szynką, gdzie dostać można „dziś za pieniądze, a jutro darmo „pscheróżne“ wyborne „tronki i rosoglio““. Przedsiębiorstwa te liczą się z chłopskim odbiorcą, więc nęcą go w jego języku ojczystym.

Byłem już raz w Budyszynie przed 18 laty. Wówczas żył jeszcze jeden z najgłośniejszych wskrzesicieli życia słowiańsko-narodowego na Łużycach, Jan-Ernest Smoljer. Pamiętam, jak dziś, jakem wchodził do niepoczesnego piętrowego domku, gdzie on mieszkał i gdzie mieściła się jego „narodnia knihociskarnia“, wraz z redakcyą wydawanego przez niego tygodnika *Serbske Nowiny*, gdzie, wraz z nim, znajdowało się główne ognisko życia narodowego Serbów łużyckich. Postać czcigodnego starca stoi mi żywo przed oczyma. Zastałem go w prostej izbie siedzącego na kanapie lichej przy stole, zawalonym dziennikami i książkami. Przed nim stała wiejska kobieta, Niemka, która przyszła do słynnego nawet pomiędzy niemieckim ludem „mędrca“ Schmalera (niemieckie jego nazwisko) po jakąś radę. Rozmawialiśmy wówczas długo, bardzo długo o stosunkach Łużyc, a jeszcze więcej o przyszłości, o Słowianach nadłabskich i ich siedzibach, sięgających głęboko po za Łabę na lewym jej brzegu, a w kierunku Bawaryi aż po miasto Bamberg.

— Dziś po tem wszystkiem — mówił smutnie Smoljer — niema i śladu. Zginęli zarówno możni i pyszni Obotryci, jak „wielcy“ Lutycy z różnemi odgałęzieniami plemiennemi, czyli „żupami“, a tylko z Pomorzan i Serbów pozostały jeszcze szczątki małe.

Teraz w Budyszynie odszukałem drukarnię, po Smoljerze pozostałą, i zapoznałem się tam z p. Sommerem. Jest to, pomimo swego niemieckiego nazwiska, jeden z głównych tutejszych pracowników na niwie narodowej. Z zawodu jest nauczycielem tak zwanej „szkoły miejskiej“ (Bürgerschule), w wolnych chwilach zaś pracuje gorliwie dla narodu serbsko-łużyckiego, będąc jednym z najgłówniejszych współpracowników *Serb. Nowin* i redaktorem rolniczego pisemka *Hospodar*. Jest on duszą wszystkich narodowych stowarzyszeń, a w jednem z nich oddawna „dyrektorem teatru“, jak go nawet tytułuje książka adresowa. Sceny stałej Łużyczanie nie mają, a grywane bywają tylko sztuki, po największej części z obcych języków na serbsko-łużycki przekładane, przez ochotników. Urządzaniem amatorskich przedstawień „divadelnych“ zajmuje się wyłącznie Sommer, który też nietylko jest „rziditelem (dyrektorem) divadla“, ale także i pisarzem dramatycznym, biegle przerabiającym sztuki z obcych języków na serbsko-łużycki. Pan Sommer tłómaczył już także z polskiego, mianowicie „Bojomira“ Józefa Chociszewskiego. Wziął mnie w swą opiekę. Chodziliśmy po mieście, a następnie przedstawił mnie X. kanonikowi Łusczańskiemu, przewodniczącemu „Macierzy serbskiej“, a następnie proboszczowi X. Skale, redaktorowi *Katolskoho Posoła*, i wikaremu, a współpracownikowi głównemu tego pisma, X. Jakóbowi Szewczykowi. Jednym zamachem poznałem się prawie ze wszystkimi główniejszymi pracownikami na niwie narodowej. Wszyscy zgodnie ubolewali, że niema dra Muki w Budyszynie, który jak najdokładniejsze mógłby mi dać informacye o kraju łużyckim, jego ludności i o wszystkiem, co tylko ma łączność i związek z Łużycami.

— Dr. Ernest Muka — mówił p. Sommer — objął przewodnictwo naszego narodu po pastorze F. H. Imiszu z Hodźi (Göda), jednym z naszych najgorliwszych i najwybitniejszych pisarzy, który zmarł niedawno w 78 roku życia. Nasz mały kraik i ludek, wyspa słowiańska w morzu niemieckiem — to jakby odrębny światek lub osobne państewko.

Na czele ludu stoi zawsze najzasłużeńszy i najzdolniejszy z naszych narodowców. Jest to nasz wojewoda, wybierany wolą ludu. Był nim najprzód największy nasz poeta Handry Zejler, po nim Jan-Ernest Smoljer, następnie X. Hornik, pastor Imisz, a teraz mamy Mukę, bardzo mądrego i uczonego człowieka, z zawodu profesora gimnazyalnego, którego, niestety, przeniesiono stąd do Freiberga, niemieckiego miasta z tamtej strony Drezna, podobnie jak przeniesiono także stąd do Kamienic (Chemnitz) największego z naszych żyjących poetów Jakóba Bart-Cziszinskeho. Może pan zechce sobie zapisać niektóre szczegóły z życia Imisza? Przez pół wieku był on literacko czynnym w interesie Słowiańszczyzny łużyckiej i wszelkiemi sposobami zwalczał postępy niemczyzny pomiędzy Łużyczanami. Nie szczędził na cele narodowe pieniędzy, owszem, sypał je pełnemi garściami. Ponieważ w Saksonii brak ewangelickich duchownych, mówiących po łużycku, starał się Imisz najusilniej o wykształcenie takich duchownych, urządzał więc co rok u siebie w Hodźi teologiczno-homiletyczny kurs. W roku 1862 założył wydawniczą spółkę pod nazwą „Serbske lutherske towarstwo“, które dotychczas wydało około 90 książek w 200.000 egzemplarzy w języku serbsko-łużyckim. Dziś stowarzyszenie to liczy 2000 płacących członków. Imisz był także bardzo gorliwym członkiem naszego naukowego „towarstwa“, mianowicie „Macicy Serbskeje“; pisał w wydawanym przez nią w formacie książkowym dwa razy na rok „Czasopisie“ liczne rozprawy naukowe. Wydał też zbiór serbsko-łużyckich kazań p. n.: „Domjaca kletka“. Liczba tłómaczeń jego z języka niemieckiego jest bardzo znaczna. W obronie naszego serbstwa pisał również wiele artykułów po niemiecku. Jego zasłudze należy też przypisać zaprowadzenie stałych serbsko-łużyckich kazań katolickich i protestanckich w Dreżdzanach. Niemniej czynnym był on w kierunku gospodarczym, usiłując podnieść dobrobyt naszego ludu. *Hospodar* zamieścił dużo jego rozpraw i artykułów z tej dziedziny. Wielki był to robotnik w winnicy narodowej.

Do niedawna Niemcy nie zwracali na nas żadnej uwagi, teraz zaś już obdarzają nas tam samem uczuciem co Polaków i Czechów, chociaż starają się nie drażnić. Niestety, inteligencyi mamy bardzo mało, a i tę, która jest, starają się Niemcy przenieść w strony rdzennie niemieckie. Ale my się już nie damy!

Oni się nie dadzą! Oni nie chcą być ostatnimi Mohikanami! A oto, wjechawszy w Poznańskie, parę razy obiło się o moje uszy zdanie:

— Jak tu, panie, się oprzeć? Na nic wszelkie wysiłki. Plunąć — i tylko. Zginiemy, panie, jak ruda mysz!

Z sejmów.

(Telegram Przeglądu).

Celowiec 2 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, podczas obrad nad subwencyą krajową dla popierania ruchu turystycznego, p. Dobernigg wykazywał konieczność wystąpienia przeciw niesumiennej agitacyi ze strony Szwajcaryi przeciw ruchowi turystycznemu do Austryi, a przedewszystkiem do Karyntyi.

Insbruk 2 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu tyrolskiego Włosi i Niemcy postawili wniosek nagły w sprawie uregulowania płac nauczycieli ludowych. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. P. Brugnara (Włoch) oświadczył, iż posłowie włoscy, zadowoleni tem głosowaniem, nie będą przeszkadzali dalszym, normalnym obradom sejmu i spodziewają się, iż poczucie sprawiedliwości, okazane przez Niemców w tej sprawie, przyczyni się do rozwiązania wielu kwestyi spornych w sprawie autonomii.

Praga 2 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego podczas dyskusyi nad budżetem krajowym posłowie Dworzak, Kubr i Baxa występowali przeciw ignorowaniu sejmu przez rząd centralny i niezwoływaniu go we właściwym czasie. P. Baxa wykazywał, iż sejm czeski w przeciwieństwie do Rady państwa zdolny jest do pracy. Mówca domagał się reformy sejmowej ordynacyi wyborczej na podstawie powszechnego, równego prawa głosowania, zwracał się przeciw konstytucyi, która przyszła do skutku bez współdziałania narodu czeskiego, żądał prawa państwowego czeskiego i wzywał wszystkie stronnictwa czeskie, aby się oświadczyły za prawno państwowym adresem.

Klub młodoczeski uchwalił prosić marszałka krajowego Czech, aby wniosek adresowy Herolda postawił na porządku dziennym Sejmu w przyszły czwartek lub piątek.

Grac 2 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu styryjskiego członek Wydziału krajowego p. Ling w odpowiedzi na interpelacyę, dlaczego Wydział krajowy nie przedłożył projektu reformy wyborczej, oświadczył, że Wydział krajowy nie miał w tej sprawie decydującego polecenia. Sejm przyjął wniosek o otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią, poczem br. Rokitansky zaatakował ostro Wydział krajowy i zapowiedział obstrukcyę partyi chłopskiej, gdyby na czas nie przedłożono projektu reformy wyborczej. P. hr. Stuergh oświadcza, iż dyskusya taka doprowadzić może do rozjątrzenia umysłów. P. Wagner (konserwatysta) podniósł, że partya konserwatywna znajdowała się w tem przymusowem położeniu, iż musiała udaremnić ostatni projekt reformy wyborczej.

Członek Wydziału krajowego p. Ling stwierdza, iż reformę wyborczą uniemożliwiła prawica. Taka reforma jest możliwą tylko wtedy, gdy wszystkie stronnictwa na nią się zgodzą.

P. Rokitansky, zabrawszy ponownie głos, powtórzył groźbę obstrukcyi i podniósł, że należy wydać zakaz piastowania równocześnie mandatu do sejmu i do Rady państwa i domagał się zaostrzenia przepisów co do presyi przy wyborach.

W końcu całą sprawę odesłano do komisyi.

Sprawy sejmowe.

Jutrzejsze posiedzenie Sejmu budzi w naszych kołach poselskich wielkie zaciekawienie z powodu sprawy gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, która stoi na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia. Od paru dni wszystkie stronnictwa poufnie naradzają się nad nią. Ogromna większość posłów jest za przyjęciem wniosku komisyi szkolnej, która proponuje odroczyć uchwałę w sprawie tego gimnazyum, a to dlatego, że zakładanie nowych szkół średnich nie powinno wynikać ze względów polityki narodowej, lecz jedynie ze względów kulturalnych. Otóż jest parę innych gimnazyów o wiele na razie potrzebniejszych, aniżeli ruskie w Stanisławowie. Oprócz tego większość sejmowa nie chce tej sprawy załatwić dlatego, że w niej przemówił rząd centralny wpierw niż Sejm a takie omijanie praw Sejmu nie może być tolerowane. W lipcu zeszłego roku komisya szkolna uchwaliła odroczyć sprawę utworzenia nowego gimnazyum ruskiego aż do chwili, w której się okaże, że istnieje dostateczna liczba sił nauczycielskich ruskich. Czy pod tym względem zmieniły się stosunki? — dowiemy się z odpowiedzi rządu na interpelacyę X. metropolity, który domagał się przedłożenia wykazu ruskich nauczycieli. Dotychczas rząd nie dał odpowiedzi na to pytanie. Jasnem jest, że od tego, jak ona wypadnie, zależeć będzie przynajmniej formalna strona załatwienia sprawy gimnazyum. Z tych tedy powodów postawiony będzie wniosek o odroczenie otwarcia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Wszyscy Rusini, z wyjątkiem X. metropolity Szeptyckiego i pp. Mandyczewskiego i Ochrymowicza, grożą na ten wypadek secesyą albo też obstrukcyą.

Oczywiście zrobią, co im podyktuje... namiętność, lecz rozwaga polityczna powinnaby im podyktować cierpliwość. Powinni oni zrozumieć, że większość sejmowa nie dlatego występuje przeciw otwarciu teraz gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, że jest nieżyczliwie usposobiona dla życzeń ruskich, ale przedewszystkiem dlatego, że jest jej obowiązkiem strzedz praw Sejmu, a zatem posłowie muszą zanegować rokowania, które po za Sejmem prowadzili Rusini z ministeryum. Ani secesya ani obstrukcya na włos nie zbliżą Rusinów do posiadania własnego gimnazyum w Stanisławowie.

Komisya szkolna proponuje rezolucyę, wzywającą rząd do zaprowadzenia w istniejących gimnazyach w całej Galicyi obowiązkowej nauki języka polskiego i ruskiego.

* * *

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej. P. Abrahahowicz wygłosił na niem referat o projektowanej ustawie, na mocy której kraj ma pobierać przez pięć lat 30 procentowy dodatek do podatku konsumcyjnego od wina, moszczu i zacieru winnego i owocowego. Sprawozdanie to komisya przyjęła, oraz załatwiła kilka jeszcze spraw administracyjnych.

Komisya gospodarstwa krajowego przyjęła sprawozdanie o hodowli nierogacizny.

Komisya bankowa przyjęła sprawozdanie p. Hupki o działalności Banku krajowego w latach 1901 i 1902, oraz o wnioskach X. Stojałowskiego w kierunku zmiany warunków udzielania pożyczek hipotecznych na grunta włościańskie i utworzenia zastępstwa Banku w Białej.

Komisya budżetowa przyjęła zgodnie z wnioskiem referenta Kozłowskiego wydatki na publiczne szkoły ludowe.

Komisya drogowa przyjęła sprawozdanie p. M. Urbańskiego w przedmiocie działalności Wydziału krajowego w sprawach drogowych.

Komisya szkolna rozdzieliła szereg petycyj jej przydzielonych i załatwiła sprawozdanie p. Cieleckiego w sprawie seminarów nauczycielskich.

Komisya parlamentarna prawicy odbędzie posiedzenie dziś o godz. 6 wieczorem w sprawie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie.

Zjazd prezesów Rad powiatowych.

Podaliśmy we wczorajszym numerze początek narad zjazdu prezesów Rad powiatowych, które zaczęły się 30 września. Na tym początku rozważano sprawę popierania przemysłu krajowego. Jakeśmy wczoraj donieśli, uchwalono wyrazić przekonanie, że obowiązkiem reprezentacyj powiatowych jest popieranie wszelkimi środkami zbytu krajowych wyrobów przemysłowych, a przedewszystkiem wyrobów cukrownictwa krajowego.

W następnych naradach, które zakończyły się wczoraj wieczorem, rozważano następujące kwestye:

1) Reforma gminna. W tej sprawie zabierali głos pp. Czartoryski, Abrahamowicz, St. Jędrzejowicz, Wincenty Kraiński, Urbański. Między innemi poruszono myśl zaprowadzenia okręgowych pisarzy gminnych, popierania Kas Raiffeisena, oraz zmiany ustawy gminnej w tym kierunku, żeby orzeczenia wydziałów powiatowych co do zwrotu funduszów gminnych, nielegalnie pobranych przez zwierzchność gminną, miały po zatwierdzeniu ich przez wydział krajowy moc prawną.

P. Ramułt wyraził zapatrywanie, że gminy są przeciążone funkcyami, należącemi do poruczonego zakresu działania i dlatego zaniedbują własne czynności. P. Budzynowski postawił szereg wniosków, zdążających do finansowego i intellektualnego podniesienia gminy. Między innemi domagał się zmiany ustawy gminnej w tym duchu, żeby i pisarze i naczelnicy gmin byli lepiej ukwalifikowani, oraz, żeby oznaczono minimum ich płacy. Przemawiał także p. Budzynowski za przymusowem łączeniem kilku gmin podług wzoru zaprowadzonego już w Austryi Dolnej. W końcu na wniosek p. Sękowskiego przyjęto rezolucyę, wyrażającą ogólnie potrzebę reform w administracyi gminnej, a polecono komitetowi zjazdu, ażeby wszystkie myśli, które padły podczas powyższej dyskusyi, zebrał, opracował i elaborat ten przedłożył na następnym zjeździe prezesów Rad powiatowych.

2) Zniesienie myt na drogach powiatowych i gminnych. W sprawie tej zabierali głos pp. Rudrof, Urbański, Wodzicki, Stadnicki, Czartoryski, Sękowski i X. Korzeniowski. W końcu uchwalono rezolucyę p. Mieczysława Urbańskiego, protestującą przeciw zniesieniu myt, jeżeliby się ono miało odbyć przymusowo i bez wynagrodzenia. Zdaniem członków zjazdu, zniesienie myt jest pożądane tylko w tych powiatach, w których one mały dochód przynoszą, w innych natomiast powiatach, a takich jest wiele, myta stanowią ważne źródło dochodu. W motywach rezolucyi podniesiono, że dodatki do podatków na cele drogowe wzrosły do znacznej wysokości, a wobec ciągle wzrastających cen materyałów i robocizny stale wzrastać muszą.

3) Naprawa dróg. W tej sprawie na wniosek p. Ramułta przyjęto rezolucyę następującą:

„Z uwagi na trudne do przeprowadzenia na podstawie istniejącej ustawy ściąganie datków na nadzwyczajne zużycie dróg, komitet zechce odnośne paragrafy ustawy rozpatrzyć i przedłożyć najbliższemu zjazdowi projekt zmiany w tym kierunku ustawy drogowej, względnie jej regulaminu wykonawczego.“

4) Zaprowadzenie jednolitego statutu emerytalnego dla urzędników. Na wniosek p. Sali oddano tę sprawę do opracowania p. Sękowskiemu.

Do komitetu, który ma się zająć wykonaniem uchwał zjazdu wybrano pp. Czartoryskiego, Abrahamowicza, Wł. Czaykowskiego, St. Jędrzejowicza, Sękowskiego, Kraińskiego i Sozańskiego. Na tem się zjazd zakończył.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

JE. dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, prezydent wyższego sądu krajowego, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Ulgi taryfowe dla okolic dotkniętych powodzią. W myśl ogłoszenia w „Dzienniku rozporządzeń kolei i żeglugi“ wchodzi w zastosowanie na rzecz dotkniętych klęską powodzi gmin powiatów politycznych: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Kraków, Mielec, Myślenice, N. Sącz, N. Targ, Podgórze, Rudki, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec „taryfa w razie klęsk elementarnych“ (Nothstandstarif) dla paszy i podściółki, jakoteż dla kartofli na liniach kolejowych, zawartych w rozdziale A taryfy lokalnej austryackich kolei państwowych część II zeszyt 1 i 2, jakoteż na głównych liniach kolei północnej ces. Ferdynanda i wreszcie na zostających pod zarządem kolei państwowych kolejach lokalnych: Chabówka-Zakopane, Kraków-Kocmyrzów, Piła-Jaworzno, Trzebinia-Skawce i Trzebinia-Siersza.

Dla posyłek deklarowanych w liście frachtowym jako bezpłatnie dawane nasiona w dowolnych ilościach, wysyłanych ze stacyi, zawartych w rozdziale A taryfy lokalnej austr. kolei państwowych część II zeszyt, 2 do gmin, położonych w wymienionych powyżej powiatach zostaje zezwolonem obniżenie taryfy do końca listopada b. r. do 0·2 h. za 100 kgr. na 1 km. przy zastrzeżeniu minimalnego frachtu 8 h. za 100 kgr.

Na liniach lokalnych Chabówka-Zakopane, Kraków-Kocmyrzów, Piła-Jaworzno, Trzebinia-Skawce i Trzebinia-Siersza zezwolonym zostaje dla podobnych przesyłek nasion, jakoteż za transport środków żywności, adresowanych do centralnego komitetu ratunkowego Związku Kółek rolniczych we Lwowie, fracht 0·3 h. za 100 kgr. na 1 km.

Dla środków żywności i drzewa budulcowego, adresowanych do wymienionego komitetu przy transporcie na liniach głównych kolei państwowych w Galicyi, zezwolonem zostaje do końca b. r. 50%-we obniżenie normalnej taryfy przy zastrzeżeniu minimalnej zapłaty 0.2 h. za 100 kgr. na 1 km. i minimalnego frachtu 8 h. za 100 kgr.

Do kolei Północnej ces. Ferdynanda wystosowało ministerstwo kolei prośbę o przyznanie podobnych ulg dla wyżwymienionych transportów.

Ruskie seminaryum nauczycielskie żeńskie powstaje z bieżącym rokiem szkolnym we Lwowie. Zezwolenie na jego założenie otrzymało od ministerstwa oświaty ruskie Towarzystwo pedagogiczne, które też już w roku bieżącym otwiera klasę pierwszą seminaryum, w latach zaś następnych otwierać będzie stopniowo dalsze kursa. Językiem wykładowym w tem seminaryum będzie oczywiście język ruski, co się zaś tyczy języka polskiego, to wedle statutu stanowić on będzie przedmiot nadobowiązkowy, z tem jednakowoż, że przy nauce realiów ma być zasadniczo uwzględniana równorzędnie obok terminologii ruskiej terminologia polska. Seminaryum pomieszczone zostanie przy placu Strzeleckim.

Konkurs. W sądzie obwodowym w Nowym Sączu są do obsadzenia dwie posady starszych oficyałów kancelaryjnych w IX randze. Podania wnosić należy do 19 bm. do prezydyum tego sądu.

Pomnik Kościuszki we Lwowie. Rada miasta Lwowa uchwaliła przed paru laty wznieść z funduszów gminy we Lwowie pomnik Kościuszki i w tym celu wstawiała corocznie w budżet wydatków pewną kwotę na fundusz budowy. Budowa zacznie się, skoro tylko fundusz urośnie do określonej wysokości. Nastąpi to już niebawem, chodzi więc teraz tylko o wybór miejsca. W kwestyi tej istnieją dwa projekty. I tak: wedle opinii magistratu pomnik stanąć powinien na placu Halickim, wedle zaś zapadłej właśnie onegdaj uchwały sekcyi finansowej Rady miejskiej ma on stanąć przed gmachem sejmowym. Które z tych dwóch miejsc będzie wybrane — rozstrzygnie Rada miejska.

Konsulat włoski we Lwowie. *Gazeta Lwowska* na podstawie autentycznych wiadomości potwierdza nasze doniesienie, że we Lwowie powstanie nie agencya konsularna włoska, lecz konsulat dla całej Galicyi i Bukowiny. Otwarcie jego nastąpi skoro tylko austryacko-węgierskie ministerstwo spraw zewnętrznych da exequatur konsulowi, którego Włochy zamianują. Nastąpić to ma jeszcze w roku bieżącym.

Wiece przemysłowe. Świeżo odbyły się dwa nowe wiece przemysłowe, mianowicie w Kołomyi i w Jarosławiu. Na obu postanowiono założyć Towarzystwa „Pomocy przemysłowej“, a w Kołomyi ponadto postanowiono urządzić jak najrychlej wystawę przeglądową okazów przemysłu krajowego.

W najbliższych dniach zapowiedziano wiece przemysłowe w miastach następujących: w Łańcucie 3 bm., w Przemyślu 3 bm., a w Tarnopolu 5 bm. Wszystkie te wiece odbędą się z inicyatywy biura reklamy wyrobów krajowych, istniejącego w łonie Centralnego związku gal. przemysłu fabrycznego.

Mianowania. Cesarz zamianował referenta dla spraw administracyjnych i ekonomicznych w krajowej radzie szkolnej w Galicyi starostę Konstantego Pierożyńskiego radzcą namiestnictwa, a starszego radzcę rachunkowego Mieczysława Komarnickiego dyrektorem rachunkowym przy namiestnictwie we Lwowie.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował radzcę rachunkowego Józefa Bunzla starszym radzcą rachunkowym przy namiestnictwie we Lwowie.

Na kongregacyi Zakonu Braci Mniejszych, odprawionej w dniach 23 i 24 września b. r. we Lwowie przez definitoryum prowincyi pod przewodnictwem O. Daniela Magońskiego, prowincyała Zakonu, zostali obrani gwardyanami: We Lwowie u św. Andrzeja: O. Innocenty Kominek administratorem parafii, wikaryuszem klasztoru i prefektem kleru O. Aleksy Klajewicz; w Krakowie u św. Bernarda: O. Ferdynand Moralski, wikaryuszem O. Cyryl Strzemecki; w Tarnowie: O. Mateusz Balewander, wikaryuszem O. Leon Pastuszak; w Przeworsku: O. Franciszek Woźny, wik. O. Grzegorz Miętus; w Samborze: O. Józef Leśniak, wik. O. Hermenegild Wiech; w Sokalu: O. Fidelis Masłowiec, wik. O. Kapistran Cieślik; w Kalwaryi Zebrzydowskiej: O. Felicyan Fierek, wik. O. Hieronim Zmarz; w Leżajsku: O. Sergiusz Michna, wik. O. Piotr Masny, magistrem nowicyatu kleryków O. Feliks Dwornicki; w Alwernii: O. Zygmunt Ziemiański, wik. O. Filip Broda; w Zakliczynie: O. Paweł Feczko, wik. O. Władysław Zajączek; w Wieliczce: O. Walenty Starmach, wik. O. Serafin Piestrak, magistrem nowicyatu Braci laików O. Hipolit Dzielski; w Bieczu: O. Mateusz Dzielski, wik. O. Ireniusz Kmiecik; w Krakowie u św. Kazimierza: O. Zygmunt Janicki, wik. O. Konrad Gubarzewski; w Rzeszowie: O. Duklan Zając, wik. O. Sylwester Piórek; w Przemyślu: O. Waleryan Gawędziński, wik. O. Innocenty Włodek; w Zbarażu: O. Karol Mróz, wikaryuszem O. Otto Żugaj; w Leszniowie: O. Tobiasz Ucherek, wik. O. Klemens Mosetti; w Brzeżanach: O. Salwator Szpila, wik. O. Krescenty Jeziorski; w Krystynopolu: O. Dyonizy Lubowiecki, wik. O. Ambroży Ligas; w Jarosławiu: O. Eustachy Werner, wik. O. Metody Turkiewicz; w Kętach: O. Witalis Kapuśnik, wik. O. Albin Sroka; w Gwoźdźcu: O. Anzelm Szuber, wik. O. Jakób Półzięć; w Rawie: O. Seweryn Oleksy, wik. O. Julian Stachowski; w Sądowej-Wiszni: O Rajmund Ptak, wik. O. Sylwester Hanula; w Dukli: O. Aleksander Wójcik, wik. O. Maksymilian Rutowski; we Lwowie u Św. Rodziny: O. Joachim Maciejczyk, wik. O. Pius Szewczyk; we Fradze O. Laurenty Kubas; w Wicyniu O. Jan Kanty Furmanik; w Zakopanem O. Bruno Nowakowski.

Przeniesieni OO. Manswet Majkut, Gabryel Patyk, Leonard Szczepaniak do Lwowa do św. Andrzeja; O. Benedykt Wiercioch do Krakowa do św. Bernarda; O. Czesław Bogdalski do Przeworska; O. Tadeusz Ukleja do Sambora; OO. Cypryan First, Teofil Tyrankiewicz do Sokala; OO. Dominik Górski, Hadryan Biliński do Kalwaryi Zebrzydowskiej; O. Stefan Podworski tamże do Grobu Matki Boskiej; O. Samuel Szewczyk do Leżajska; OO. Jacek Deszczułka, Pacyfik Zawidlak do Zakliczyna; O. Idzi Urban do Wieliczki; OO. Maryan Markiewicz, Alfons Kogut, Roman Kajetanowicz do Krakowa do św. Kazimierza; OO. Henryk Lokajczyk, Antoni Gazda do Przemyśla; O. Kamil Grzybała do Zbaraża; O. Władysław Sojka do Leszniowa; O. Tadeusz Sychta do Krystynopola; O. Eugeniusz Maj do Jarosławia; O. Bernard Stopa do Kęt; O. Edward Kułakowski do Dukli; OO. Jan Talarz, Symforyan Figura do Lwowa do św. Rodziny.

Kapelmistrzem opery lwowskiej po p. Spetrinie, który — jak wiadomo — zaangażowany został w charakterze drugiego kapelmistrza do opery nadwornej w Wiedniu, zostanie prawdopodobnie Włoch, p. Brunetto. Należy on do najznakomitszych włoskich kapelmistrzów operowych w chwili obecnej i był przez szereg lat dyrygentem operowym w „La Scala“ w Medyolanie. Rokowania między nim a dyrekcyą opery lwowskiej są już w pełnym toku, a ostateczne ich zakończenie nie przyszło jeszcze do skutku z powodu zbyt wygórowanych warunków, jakie stawia p. Brunetto. Prawdopodobnie jednak układ zostanie w tych dniach już zawarty i p. Brunetto przystąpi do pracy przy pulcie kapelmistrzowskim w naszym teatrze.

Oryginalna interpelacya w sejmie styryjskim. Z Gracu donoszą, że poseł sejmowy Einspieler zgłosił w sejmie styryjskim interpelacyę z powodu zamknięcia wszystkich dróg w okolicy Mürzsteg, gdzie się odbywa polowanie dla cara, oraz z powodu przybycia do Austryi rosyjskich tajnych ajentów policyjnych. Marszałek krajowy hr. Attems usiłował skłonić p. Einspielera do zaniechania tej interpelacyi, ale poseł ten zgodził się ją cofnąć dopiero wtedy, gdy namiestnik Styryi hr. Clary dał mu solenne zapewnienie, że policyanci rosyjscy zatrudnieni są wyłącznie przy osobie cara.

Historya polska w szkołach przemysłowych. Z powodu energicznego protestu lwowskiej Izby rękodzielniczej przeciw rozporządzeniu ministerstwa oświaty, znoszącemu naukę historyi polskiej w lwowskich szkołach przemysłowych uzupełniających, wezwał obecnie minister oświaty Radę szkolną krajową do nadesłania sobie szczegółowego sprawozdania o stanie tej sprawy w celu dokładnego jej zbadania. Spodziewać się też należy, że Rada szkolna krajowa, która dużo w tem zawiniła, iż rozporządzenie takie wydane zostało, błąd swój teraz postara się naprawić i przeszle ministerstwu nie suchy tylko elaborat biurokratyczny, ale zarazem i przedstawienie ze swojej strony, jak wielką krzywdą i niesprawiedliwością byłoby dla ogółu

naszego utrzymanie w mocy wydanego rozporządzenia.

Z kolei. Z dniem 1 października b. r. zmieniono dotychczasową nazwę stacyi „Huta Fryderyka“ na szlaku Żwardoń-Nowy Sącz na „Huta Fryderyka-Sporysz“.

Wypadki kolejowe. W ostatnich dniach zdarzyły się na kolejach galicyjskich trzy wypadki śmierci pod kołami pociągu, w liczbie tej jeden wypadek samobójstwa. Pierwszy z tych wypadków zdarzył się na kolei między Chodorowem a Borynieczami, ofiarą zaś jego padł pewien włościanin, w chwili, gdy przejeżdżał z wozem przez tor kolejowy. Rampa z winy budnika nie była zamknięta, włościanin więc ów wjechał bez żadnej obawy na tor, chcąc się dostać na drugą jego stronę, gdy wtem nadjechał od strony Lwowa pociąg pośpieszny i wpadł na wóz, na którym znajdował się jeszcze jakiś żyd. Dziwnym trafem żydowi nic się nie stało, włościanin natomiast, wyrzucony z wozu z ogromną siłą, upadł na kamienie, roztrzaskał sobie głowę i po dwugodzinnych mękach skonał. Lokomotywa roztrzaskała wóz, jednemu koniowi urwała głowę i połamała nogi, a drugiemu rozpruła brzuch.

Drugi, równie straszny wypadek zdarzył się koło Radymna. Tu poniósł śmierć dwudziestokilkoletni syn dróżnika kolejowego, Steciów. Dostał się on pod koła pociągu przez własną nieostrożność. W chwili, gdy przechodził torem, idąc z konewką po wodę, nadjechał od strony Krakowa pociąg pośpieszny. Steciów chciał zeskoczyć z toru w bok, pośliznął się jednak i upadł na szyny, a pociąg odciął mu głowę i obie nogi.

O trzecim wypadku donoszą z Przemyśla, co następuje: Pociągiem pośpiesznym, nadchodzącym z Krakowa do Przemyśla o godz. 12 m. 15 w nocy, przybył między innymi starszy komisarz kolei państwowych, Władysław Koturba, były naczelnik ogrzewalni kolejowej w Przemyślu, obecnie zasuspendowany i zamieszkały w Krakowie. Wyszedłszy z pociągu, który zmienia w Przemyślu maszynę, udał się Koturba ku przodowi pociągu i gdy pociąg ruszył w dalszą drogę, rzucił się pod koła maszyny. Przyrząd szczotkowy u przodu maszyny uderzył go w głowę i odrzucił na bok, a koła oderwały mu stopę u prawej nogi i zgruchotały lewą. Śmierć była natychmiastową. Do samobójstwa popchnęły Koturbę złe stosunki materyalne, oraz groza spensyonowania, tudzież obawa przed grożącym mu procesem karnym. Samobójca pozostawił wdowę i troje nieletnich dzieci.

Stracenie za pomocą elektryczności. Z Nowego Jorku donoszą, że wczoraj trzech braci van Dorner, którzy przed dwoma laty popełnili morderstwo na swym stryju, stracono za pomocą elektryczności.

„Ojczyzna“, polskie stowarzyszenie chrześcijańskich robotników i robotnic w Wiedniu, urządza w dniu 4 bm. przedstawienie amatorskie na dochód funduszu zapomogowego tego stowarzyszenia. Odegrane będą: „W gabinecie doktora“ Gustawa Dolińskiego, „Jeden z ostatnich“ Franciszka Zwilkońskiego i „Nad Wisłą“ Antoniego Wieniarskiego.

Gubernator Klingenberg wygłosił przed żydami w Homlu, w gubernii mohylowskiej, gdzie niedawno odbyły się krwawe rozruchy antysemickie, następującą przemowę:

„Żal mi ofiar rozruchów, bo ucierpieli ubodzy i przeważnie niewinni. Lecz kto winien, że powstają rozruchy? Wszakże w Rosyi istnieje całkowita wolność wyznania. O tem najlepiej wiedzą sami żydzi. Przyczyn ostatnich wypadków głębiej szukać należy. Znam gubernię mohylewską od lat 25. Kiedyś żydzi byli niepodejrzani pod względem politycznym, nie należeli do żadnych ruchów politycznych, i wtedy nie było nawet mowy o biciu żydów. Zaburzenia antyżydowskie, jakie były w ósmym dziesiątku lat zeszłego stulecia, noszą zupełnie inny charakter: były one rezultatem ucisku, który żydzi wywierali na ludności chrześcijańskiej, ale teraz jest już zupełnie co innego. Teraz żydzi stali się kierownikami i organizatorami wszelkich ruchów antyrządowych. Cały ten „Bund“ i socyalna demokracya, wszystko to żydzi. Są co prawda między nimi i osoby innych wyznań, ale należą one do podburzanych, gdy podburzycielami są zawsze żydzi. — W gimnazyach żydzi sprowadzają młodzież z drogi cnoty, a jeśli na uniwersytecie odbywa się wiec — znowu widzimy żydów. Wogóle żydzi nie są już teraz pokorni, lecz zuchwali i przestali szanować władzę. Policyant nie ma już żadnego znaczenia, nikt go nie szanuje. Zawsze i wszędzie żydzi okazują całkowite lekceważenie i nietolerancyę względem chrześcijan. Oto naprzykład przed paru dniami na ulicy na żonę moją najechał rowerzysta; kto? żyd. Uczeń gimnazyum spotyka mnie na ulicy z papierosem w zębach i nie kłania się; kto taki? znowu żyd. — Uczenica gimnazyum, zdejmując żakiet, zawadziła rękawem o żonę moją, a na zapytanie żony, czemu nie przeprasza, odpowiada: „nie zauważyłam“. Znowu kto? żydówka. Oto, panowie, gdzie leży przyczyna. Sami jesteście winni wszystkiemu, co się stało. Rząd jest bezstronny i ja jestem bezstronny. Ale muszę wam powiedzieć: sami jesteście winni. I oto są owoce waszego postępowania. Propagujecie wśród niecywilizowanej ludności nieposłuszeństwo, walkę z rządem, ale masy rosyjskie nie pragną tego i w rezultacie przeciw wam się zwracają. Oto do czego doprowadziliście. Doprawdy, kiedyż to kto słyszał, aby żydzi uzbrajali się, strzelali do wojska, które was broniło? Przecież w ten sposób nie wy przed nami, ale my przed wami musimy się bronić. Żal mi, serdeczny mi żal niewinnych ofiar, które ucierpiały. Ale sami jesteście winni i na was spada odpowiedzialność moralna za to, co się stało“.

Cesarz Sahary. Jedyną w swoim rodzaju uciechę ma obecnie Paryż, a za nim i cała Europa. Młody, bo zaledwie trzydziestoparoletni bulwarowiec paryski, Jakób Lebaudy, znany dotychczas tylko jako bogacz i hodowca koni wyścigowych, zamarzył o laurach na polu polityki wszechświatowej i, zorganizowawszy wyprawę na własnym okręcie, objął w posiadanie Saharę, której cesarzem ogłosił się w specyalnym manifeście. Z początku całe przedsięwzięcie traktowano powszechnie jako objaw niepoczytalności umysłowej młodego milionera, tymczasem jednak, wbrew przewidywaniom nowy cesarz nie poprzestał na samym tytule, lecz rozwija na seryo gorączkową działalność celem uszczęśliwienia podległych swemu berłu ludów Sahary. Sprawą tą, pełną nieporównanego komizmu, zajmują się obecnie wszystkie pisma francuskie. Niektóre z nich zaprowadziły nawet na szpaltach swoich stałą rubrykę, zatytułowaną krótko: Jego cesarska mość cesarz Sahary.

Jakób Lebaudy jest synem obrotnego przedsiębiorcy, który w swoim czasie dorobił się na cukrownictwie kolosalnej fortuny. Scheda, jaka przypadła w udziale młodemu Jakóbowi, wynosi przeszło 30 milionów franków. Z sumą taką można się ważyć na wiele, nikt jednak nie przypuszczał, że można zostać nawet — cesarzem. Dokazał tego młody Lebaudy, a raczej, jak się obecnie tytułuje, Jakób I, cesarz Sahary. Pomysł do tego nadzwyczajnego przedsięwzięcia, jak się zdaje, niezbyt dawno zrodził się w głowie znudzonego Paryżem milionera, przyznać jednak należy, że młody kandydat do wielkich godności bardzo energicznie zabrał się do rzeczy, nie żałując ani czasu, ani pieniędzy.

Na początek zorganizował wyprawę, mającą na celu zatknięcie na neutralnych dotychczas brzegach Sahary flagi nowego jej monarchy. Nabył w tym celu parowiec „Frasquitę“, zaopatrzył go w załogę, złożoną z kilkudziesięciu ludzi i popłynął ku brzegom swego przyszłego cesarstwa. W pobliżu przylądka Juby, w okolicy nawpółdzikiej, udało mu się zamiar swój doprowadzić do skutku, wylądował na brzeg z kilkunastu ludźmi i zatknąwszy w ziemię przygotowany zawczasu sztandar obwołał się cesarzem Sahary.

Na tem wyprawa, ściśle biorąc, mogła się już była zakończyć. Zaszedł jednak fakt, który acz narazie niepomyślny dla nowego cesarza, okazał się w skutkach przewybornym środkiem rozgłosu.

Podczas jednej z wycieczek na ląd nowych zdobywców, pięciu z nich oddaliło się w poszukiwaniu źródła wody nieco zadaleko od brzegu i — dostało się do niewoli maurytańskiej. Maurowie zresztą nie mieli względem nich żadnych złych zamiarów, pragnęli tylko, korzystając z okazyi, uzyskać nieco pieniędzy. Rozpoczęły się między nowym cesarzem a Maurami układy. Ponieważ jednak strony nic a nic sobie nie wierzyły, układy nie mogły dojść do skutku. Jakób I. podniósł kotwicę i odpłynął do Europy celem poczynienia dalszych przygotowań do objęcia w zupełne już posiadanie tak wielkiego państwa, a pięciu swych poddanych pozostawił na pastwę losu w rękach Maurów.

Działo się to dnia 12 czerwca r. b. Kiedy wiadomość o smutnem położeniu pięciu ludzi dostała się przez członków załogi *„Frasquity“* do publicznej wiadomości, uczynił się w prasie francuskiej huczek niemały. Żądano wprost natychmiastowej wysyłki jednego lub kilku statków wojennych do przylądka Juby celem przywrócenia wolności ofiarom zachcianek milionera. Władze przychyliły się do tego żądania i statek wysłały. W dniu 31-go sierpnia po długich pertraktacyach udało się więźniom dzięki podstępowi zbiedz na statek, i przed paru dniami przywieziono ich wreszcie do Francyi.

Na tem jednak nie kończy się sprawa założenia nowego cesarstwa. Nawet przeciwnie — od tego miejsca właściwie dopiero się zaczyna. Rozkołysana ciągłemi informacyami o przebiegu akcyi ratunkowej względem rozbitków saharskich ciekawość powszechna zaczęła zwracać się ku temu, kto był właściwym sprawcą całej awantury. Prasa zaczęła codzień informować czytelników o tem, gdzie bawi obecnie i co robi, co wreszcie robić zamierza p. Lebaudy. Okazało się teraz, że nowy cesarz nie poprzestał bynajmniej na przybraniu pięknego tytułu, ale zamierza wistocie wykonywać swe prawa zwierzchnicze. W tej chwili fabryki angielskie wykończają już cały transport przenośnych domków z żelaza, w których zamieszkać mają na razie koloniści nowego mocarstwa. Przedsiębiorcy zaś paryscy rozpatrują uczynione im propozycye co do założenia portu, oraz wybudowania doków i bulwarów w mieście Troi, która zostaje stolicą cesarstwa Sahary.

Jeden z redaktorów dziennika *Journal*, Ludwik Naudeau, odwiedził przed paru dniami Jakóba I w Haadze, tymczasowej jego rezydencyi. Audyencyę uzyskać coprawda było niełatwo. Oficer ordynansowy jego cesarskiej mości p. Baussy, po dwudniowych pertraktacyach oświadczył ciekawemu dziennikarzowi, że cesarz przyjmie go, lecz żąda, aby nie zapomniano o jego godności.

Dopuszczony przed oblicze nowego monarchy dziennikarz nie żałował w rozmowie najbardziej bombastycznych tytułów. Zdziwiło go to jednak niepomału, że Jakób I nie zwraca na to, przynajmniej pozornie, najmniejszej uwagi, jak gdyby od dzieciństwa był przyzwyczajony do takiego traktowania. W rozmowie cesarz zaznaczył, że już obecnie jedno z państw, mianowicie rzeczpospolita Liberya w Afryce uznała go za prawowitego monarchę.

— Nie wątpię, dodał z godnością, że i reszta państw pójdzie wkrótce za przykładem tej rzeczypospolitej.

Następnie Jakób I roztaczał przed gościem plany swej przyszłej działalności w Saharze. Zaznaczył jednak na wstępie, że tak olbrzymie państwo nie prędzej, jak za pięćset lat dopiero będzie mogło być należycie zagospodarowane i zaludnione.

Na tem rozmowa się skończyła. Niezależnie od tego pisma paryskie donoszą, że Jakób I wzywał do siebie niedawno dwóch najwybitniejszych prawników francuskich, zapytując ich, czy prawo międzynarodowe pozwala mu zabezpieczyć dostatecznie nowe państwo od zamachów postronnych. Z konferencyi tej nowy cesarz wyszedł podobno najzupełniej zadowolony.

W takim stadyum znajduje się obecnie sprawa cesarstwa Sahary. Co będzie dalej, wkrótce już zapewne się dowiemy.

Policya pod kluczem. W Madrycie całą policyę, razem z jej dyrektorem, wzięto do więzienia, a stało się to dlatego, że się znajdowała na żołdzie złodziei, oszustów i innych wyrzutków społeczeństwa. Niezwykłe to odkrycie uczyniono przy następującej okoliczności. Przed dwoma laty znany bogacz i lichwiarz madrycki, przezwany „El Continero“, padł ofiarą jeszcze sprytniejszych od niego wyzyskiwaczy, którzy przyprawili go o szkodę 250.000 pesetów za pomocą fałszywych weksli. Continero ofiarował 25.000 pesetów za wykrycie oszustów. Nagroda sprawiła skutek pożądany; wkrótce ajenci madryccy byli w posiadaniu adresów licznego „towarzystwa“, złożonego z przedstawicieli hulaszczej młodzieży i dam z półświatka, które do spółki dopuściło się oszustwa. Szajlok madrycki zacierał już ręce z radości, niestety przedwcześnie, ta sama bowiem policya, która wzięła nagrodę za odkrycie oszustów, ułatwiła im następnie ucieczkę. Dzienniki madryckie rozpoczęły śledztwo na własną rękę i wykryły, że przeważna część urzędników policyi złożona była z jednostek, które siedziały już nieraz w więzieniu za kradzieże, rabunki i morderstwa. Policyanci brali udział w wyprawach nocnych, użyczali swojej ochrony zbrodniarzom, oraz dzielili się z nimi zdobyczą. Szefowie departamentów policyjnych przedstawili się w swojej właściwej postaci: oszustów, oraz utrzymujących pod przybranemi nazwiskami domy gry i rozpusty. Zażądano więc pociągnięcia do odpowiedzialności ministra policyi, a nawet całego gabinetu, który przez tolerowanie podobnej gospodarki ściągnął część winy na siebie. Rząd usunął od urzędowania całą policyę i zamknął ją, a służbę bezpieczeństwa pełni gwardya municypalna. A zaledwie rok temu, z okazyi aresztowania Humbertów w Madrycie, ambasador hiszpański w Paryżu szczycił się tem, że policya tamtejsza jest najlepszą w świecie!

Wydalenie artystów-żydów. Z Petersburga donoszą do *Koelnische Zeitung*, że rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało wszystkim artystom pochodzenia żydowskiego w obrębie państwa rosyjskiego, jako to: muzykom, śpiewakom, aktorom itp., opuścić te miasta i okolice, w których pobyt żydom jest wzbroniony, a przenieść się na stały pobyt do rejonów wyłącznie dla żydów przeznaczonych. Wobec tego, że w wielu trupach teatralnych rosyjskich znajduje się dużo artystów-żydów, a przytem zajmują oni w nich nieraz nawet bardzo wybitne stanowiska, rozporządzenie powyższe spadło na dyrektorów tych trup niby piorun i ogromną wśród nich wywołało konsternacyę. To też wnieśli oni do ministerstwa spraw wewnętrznych zbiorową petycyę o pozwolenie artystom-żydom na pozostanie w dotychczas przez nich zamieszkanych miejscowościach przynajmniej na sezon obecny i ministerstwo petycyę tę istotnie uwzględniło. Wobec tego wydane przez nie rozporządzenie wejdzie w życie dopiero w sezonie następnym.

Zmarli. Dr. Władysław Bogdański, założyciel lwowskiej „Lutni“, nauczyciel szkoły śpiewu, zmarł we Lwowie w wieku lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 17 Bar. 766. Spada. Pogodnie.

W restauracyi.

— Gospodarz: Garsoni! bądźcie dziś wyjątkowo grzeczni i usłużni dla gości.

— Dlaczego, proszę pana?

— Mięso się zepsuło.

Odpowiedzi administracyi. *WP. Werner w Kiernieckach.* Prenumerata była zapłacona do 15 września.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek na dochód pogorzelców Złoczowa „Wróg ludu“ Ibsena. — W sobotę „Piękna Helena,“ operetka.

Cyrk. Dziś w piątek „Quo vadis“.

Literatura i sztuka.

Kalendarz „Śmigusa“. W żywych podskokach 15 letniego, wesołego, ładnie umytego i uczesanego chłopaka, pojawił się w księgarniach rocznik piętnasty kalendarza „Śmigusa“ na rok 1904, bezwzględnie najbardziej elegancki i najbardziej wesoły ze wszystkich swych przodków. Nie ma w nim pretensyonalnych „nastrojów“, nie pozuje on na bohatera, ni na dekadenta, a jest w nim natomiast to, czego od dobrego i wesołego kalendarza żądać należy. Część literacka, jakby żywcem wycięta z antologii pisarzów i poetów polskich, mieszcząca nazwiska Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Laskowskiego, Tetmajera, Polińskiego, Gomulickiego, Hajoty, Gliszczyńskiego, Glińskiego, Rodocia, Kosiakiewicza, Gawalewicza, Rossowskiego i innych, okraszona jest humorem pierwszego dziś w Polsce poetycznego wesołka „Przyjaciela“, nieśmiertelnego autora przygód bł. p. Balsambauma. Książkę — gdyż kalendarz „Śmigusa“ stanowi tom spory — zdobi kilkadziesiąt doskonałych rycin, dzieł Kruszewskiego, Skwirczyńskiego i Weina. Po za tem, na kilkudziesięciu stronicach kalendarza mieści się wyczerpująca na najświeższych datach oparta część informacyjna. Szlachetny a w dobrym tonie humor „Śmigusowego“ kalendarza, pogodny, lekki, działa na duszę, nie na nerwy, to też jest już od lat szeregu tajemnicą całą powodzenia tego najlepszego w Polsce kalendarzowego wydawnictwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 września.

(Z). Pod pierwszem wrażeniem klęski, jaką poniósł wczoraj hr. Khuen-Hedervary w sejmie węgierskim, nastał dziś na giełdzie w pierwszem stadyum obrotów znaczny spadek kursów. W dalszym jednak toku zmieniła się tendencya. Sfery giełdowe kombinują bowiem, że definitywne ustąpienie hr. Khuena z widowni politycznej właśnie może przyczynić się do polepszenia sytuacyi na Węgrzech, gdyż jego osoba jest może główną przeszkodą do stworzenia jakiegokolwiek *modus vivendi* w parlamencie. Tak samo zapatrują się też na sprawę i w Peszcie. W rezultacie więc znaczna część porannych zniżek została wyrównana i ostateczne notowania kursów są tylko o drobnostkę niższe od wczorajszych.

Wbrew powszechnemu oczekiwaniu ultimo września nie wywołało tym razem wielkiego odpływu gotówki z banku austro-węgierskiego. W ubiegłym roku koniec września powiększył portfel wekslowy tego banku o 65 milionów koron, w tym roku zaś, jak się zdaje, nie zostanie osiągnięta nawet połowa tej sumy. Dziś np. zgłoszono do banku austro węgierskiego w Wiedniu nowych weksli do eskontu za 13 milionów koron, a z zapadłych wpłynęła mniej więcej taka sama suma — w obec czego stan portfelu prawie wcale się nie zmienił. Być może jednak, że w miastach prowincyonalnych i na Węgrzech zapotrzebowanie gotówki będzie nieco większe.

Z Berlina donoszą, że w ostatnich dniach napłynęło z zagranicy dużo złota do kas banku państwowego, skutkiem czego nie ma, jak się zdaje, obawy, aby już w najbliższym tygodniu stopa procentowa w Niemczech została podwyższona. Bądź co bądź w eskoncie prywatnym pieniądz tam podrożał i jest prawie o 2% droższy niż w Wiedniu, gdyż każą sobie płacić $5^1/_4$, a nawet $5^1/_2$%.

W sprawie zawiązania kartelu naftowego odbyła się wczoraj ponowna konferencya między komitetem rafinerów a komitetem producentów ropy. Sprawa ta przyjdzie tymi dniami pod obrady pełnego zgromadzenia rafinerów, tudzież pełnego zgromadzenia producentów ropy. Największe trudności w doprowadzeniu do skutku porozumienia co do ustanowienia kontyngentu pochodzą stąd, że ogromna rafinerya w Tryeście, bez której kartel kontyngentowy nie da się pomyśleć, stawia żądanie, aby wszystkie inne rafinerye na razie zaprzestały sprzedawać naftę do południowych prowincyi monarchii, gdyż prowincye te są jej „naturalnem polem zbytu“. Dopiero jeżeli inne rafinerye przystaną na ten warunek, zdecyduje się rafinerya tryesteńska wziąć udział w rokowaniach.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 644·75, węg. Zakł. kredyt. 707·00, Anglobanku 271·00, Unionbanku 511·00, Länderbanku 408·00, Bankvereinu 470·00, Bodencredit 916·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 647·00, Lombardy 79·00, Kol. Elbethal 415·00, Północnej 5390, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 363·50, Rima Muranyi 454·00, Praskiego Tow. żel. 1680, Fabryki broni 345·00, Tureckie tytoniowe 355·10, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1070, Oblig. węg. indemniz. 96·90, Renta majowa 99·95, Austr. renta koronowa 99·95, Węgier. renta koronowa 97·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·60, 4% Listy Banku krajow. 98·50, $4^1/_2$% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 95·90, Losy turec. 122·00, Marki 117·45, Ruble 253·00.

§ **Z kolei.** Dla ożywienia ruchu lokalnego między Żółkwią i Lwowem kursować będzie na kolei Lwów-Bełzec (Tomaszów) począwszy od 4 października br. aż do odwołania, każdej niedzieli, pociąg lokalny nr. 2215 z wozami I, II i III klasy. Pociąg ten, odchodząc ze Lwowa o 11 godz. 11 min. w nocy i zatrzymując się po drodze w Kleparowie, Brzuchowicach, Zawadowie, Zaszkowie, Zarudcach, Kulikowie, Macoszynie, przybywać będzie do Żółkwi o godz. 12 min. 42 po północy. Szczegółowy rozkład jazdy zawarty jest w osobnem ogłoszeniu.

Za opłatą zwyczajnych biletów jazdy można jechać tym pociągiem lokalnym we wszystkich relacyach.

Ponadto, począwszy od 4go października b. r. w każdą niedzielę wydawać się będzie w Żółkwi zniżone bilety powrotne po cenie I kl. 5·40, II kl. 3·90, III kl. 2·00 koron, uprawniające do jazdy z Żółkwi do Lwowa dowolnym pociągiem, a z powrotem wyłącznie powyżej pomienionym pociągiem lokalnym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 2 października. Biuro korespondencyjne ogłasza następujące wyjaśnienie: Dzienniki powtórzyły za *Budapesti Naplo*, że z 65 pp. zdezerterowało równocześnie 18 żołnierzy. Wymienione pismo przytoczyło nazwiska tych dezerterów, aby, jak twierdziło, nie można było zaprzeczyć tej wiadomości. Wiadomość ta mogła wywołać przekonanie, jakoby ci dezerterzy należeli do stanu czynnego tego pułku. Tymczasem dochodzenia wykazały, że ze stanu czynnego nie uciekł ani jeden żołnierz i że przytoczeni przez *Budapesti Naplo* żołnierze są to rezerwiści, nie będący w służbie czynnej, a przeważnie tacy, którzy wyemigrowali do Ameryki.

Budapeszt 2 października. Hr. Khuen Hedervary otrzymał wczoraj zawiadomienie, że Cesarz zastrzegł sobie decyzyę co do jego prośby o dymisyę do czasu, gdy wróci do Wiednia. Hr. Khuen przybędzie w poniedziałek do Wiednia, aby dowiedzieć się o decyzyi Monarchy.

Na jutrzejsze posiedzenie sejmu węgierskiego członkowie gabinetu nie przybędą.

Partya Kossutha zamianowała wczoraj mówców, którzy mają jutro zabrać głos w sejmie w sprawie zatrzymania żołnierzy po trzech latach służby. W sprawie ogólnego położenia politycznego będzie przemawiał p. Polonyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 2 października. Rozprawa przeciwko uwięzionym konduktorom kolejowym o znane fakty kradzieży na kolejach państwowych odbędzie się w listopadzie i potrwa kilka dni.

Warszawa 2 października. *Kuryer Warszawski* donosi, że w tych dniach Ojciec św. przyjął na posłuchaniu X. Ludomira Zajączkowskiego z dyecezyi łucko-żytomierskiej, który wręczył Ojcu św. starożytny krzyż „pektorał“, znaleziony w ziemi przy oraniu. Styl krzyża, przedstawiającego z jednej strony św. Piotra, z drugiej Matkę Boską, jest bizantyński. Krzyż ma pochodzić z IX lub X wieku.

Petersburg 2 października. *Prawit. Wiestnik* ogłasza, że wilajety Damaszku i Aleppa uznano za dotknięte epidemią cholery.

Londyn 2 października. Do *Daily Mail* donoszą z Hong-Kongu, że w Port-Arthurze budują koszary na umieszczenie 60.000 wojska rosyjskiego, które przybywa dla wzmocnienia załogi tamtejszej.

Mürzsteg 2 października. Dzisiejsze polowanie rozpoczęło się o godz. 11 przedpołudniem. Pogoda piękniejsza jeszcze aniżeli wczoraj. Już o godzinie $^1/_4$9 Cesarz, car Mikołaj, oraz arcyks. Franciszek Ferdynand z dygnitarzami wyruszyli na stanowiska. Powrót nastąpi wieczorem.

Konstantynopol 2 października. Ogółem Turcya zmobilizowała 315 batalionów redyfów I i II klasy. Podczas wojny grecko-tureckiej z r. 1897 zmobilizowała była tylko 208 bat.

Haga 2 października. Sąd rozjemczy, który ma rozstrzygnąć wenezuelskie sprawy sporne, odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem rosyjskiego ministra sprawiedliwości Murawiewa. Dyskusya toczyła się nad tem, w jakim języku ma sąd obradować. Niemcy, Anglia i Włochy żądają, aby akta spisywane były w języku angielskim, a wywody wygłaszane były w innych językach, o ile sąd na to się zgodzi. Wenezuela żąda języka francuskiego; Francya pozostawia decyzyę sądowi. Hiszpania przyłącza się do zdania Francyi, proponując jednak język francuski dla rozprawy ustnej, a hiszpański w spisaniu aktów.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 października. JE. hr. Wodzicki i JE. hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. Adam Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. A. Starzeński z Płazowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. E. Lityński z Litwinowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. W. Gnoiński z Krasnego. Ks. M. Jabłonowska z Bursztyna. M. Osadca z Besarabii. Hr. K. Mieroszewski, P. Górski i L. Kaden z Krakowa. E. Zipser z Biały. F. Krajtner z Gracu. Dr. M. Appel i dr. J. Rappaport z Drohobycza. J. Ustyanowicz z Kijowa. K. Paygert z Sidorowa. Wł. Michałowski z Podolaros. K. Lipiński z Kamienicy. M. Garapich z Cebrowa. F. Bujanowski z Pilzna.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 2 października. Hr. J. Korytowski z Płotycz. St. Chomicki z Tarnopola. A. Theodorowicz z Żukowa. Dr. Istwan Bacho z Budapesztu. A. Stesłowicz z Denysowa. X. J. Remiszewski z Siedlisk. A. Frenzel z Gorlic. J. Rechwisch i A. Just z Wiednia. Z. Horodyński ze Zbydniowa. W. Makomaski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 października. J. Radłowska z Monasterzysk. F. Bauer, S. Hausner i T. Swatosch z Wiednia. K. Wiktor z Zarszyna. N. Korzenny z Brzozdowiec. W. Zerygewicz z Horodenki. E. Hubicki z Rzeszowa. N. Dudzińska z Klicka. G. Neumann z Berlina. S. Żurowski z Podhajec. J. hr. Krasicki z Liska. B. Stanińki, M. Dwernicka, L. Żmigrodzcy i J. Sławoszewski z Rosyi. W. Janiszewski z Brodów. R. Augustynowicz z Woszczaniec. A. Waligórski ze Strutyna. W. Sroczyńscy z Bolesławia.

Wiedeń 2 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	288.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	258.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	85.—
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		121.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 442.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 152.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40.00 m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 490.00.

Berlin 2 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 2 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·82. Mąka („Fleur de Paris“) 29·65.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 października.

Marki 117.40, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 97 65, akcye: austr. zakł. kredyt. 646.00, węg. zakł. kred. 711·50, anglobanku 271.50, unionbanku 512.00, bankvereinu 470.00, länderbanku 412·00, kolei państw. 648.75, lombardy 80.00, akcye kolei Elbethal 415·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 357 00, alpiny 365.00, Rima Muranyi 456 50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 122·25, ruble 253. . Usposobienie: silne.

Lwów 2 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530 00 do 540 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 101·50, 4 proc. los w 60 lat 97 80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·50 do 99.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99 10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II em) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 98 75—99.45, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95 50 do 96.20, $4^1/_2$% po 200 koron 101.80 do 102.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28 – 11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11 11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Julia poruszyła się gwałtownie. Wszak teraz nie powinna mieć tajemnic przed Filipem, rozkosz i cierpienie wspólnym ich powinny być udziałem.

— Czy sądzisz, mamo, że stałoby się to jaką przeszkodą pomiędzy nami? — zapytała z niepokojem.—A więc skoro będę milczała, to będę go oszukiwała... tego nie mogę uczynić, mamo.

— Mój skarbie — rzekła pani de Chazeuil — obowiązkiem dzieci jest ukrywać wady rodziców, a nie wyjawiać ich przed światem.

Julia spojrzała z uwielbieniem na matkę, gdyż odgadła, że całe jej życie było nieprzerwanem pasmem łez i poświęceń. Postępowanie matki stało się dla niej przykładem.

— Będę ci posłuszną, mamo — szepnęła.

IV.

Pomimo wdzięczności, jaką Filip przejęty był dla Henryki, bo gdyby nie ona, nie zyskałby był szczęścia, czuł się niezmiernie upokorzonym, gdy mu ojciec powiedział, że Henryka była świadkiem ich rozmowy. Nietylko bowiem dowiedziała się o jego miłości dla Julii, ale wysłuchała tak surowego sądu o sobie.

Chcąc naprawić choć w części błąd popełniony, poszedł jej szukać do ogrodu i dostrzegł ją wreszcie na samotnej ławce, z książką w ręku. Tak była zajęta czytaniem, że nie słyszała nawet szmeru zbliżających się kroków.

Filip przypatrywał jej się z daleka i musiał przyznać sam przed sobą, że jakkolwiek Henryka nie mogła wytrzymać porównania z Julią, nie była jednak bynajmniej brzydka i że potępiając ją, wydał sąd zbyt pośpieszny.

Powierzchowność Henryki odznaczała się nawet pewnym wdziękiem, płeć jej matowobiała i drobne rysy twarzy usprawiedliwiały zachwyt jenerała.

— Ona musi mnie uważać za głupca — powiedział sobie Filip.

Tak źle jednak nie było, wiemy bowiem dobrze, jakiemi uczuciami serce Henryki przepełnione było dla młodego porucznika. Gdyby Filip był uważniejszy, byłby dostrzegł gwałtowny rumieniec, a potem nagłą bladość na licu dziewczęcia, skoro go spostrzegła.

— Szukam mojej dobrej wieszczki — zaczął wesoło. — Dziękuję ci, droga Henryko, dziękuję z całego serca. Ty nie pojmujesz nawet, jak mnie uszczęśliwiłaś. To też uwielbiam cię, Henryko!

Mówiąc to, objął ją ramieniem i serdeczny, braterski pocałunek wycisnął na jej licu.

Henryka, rozumiejąca dobrze znaczenie tego uścisku, niemniej głęboko czuła się wzruszona i łzy trysnęły z jej oczu.

— Płaczesz? — zawołał Filip.

I nagle w jego umyśle zabłysła myśl, że Henryka go kocha nie siostrzaną miłością.

Przekonanie to sprawiło mu wielką przykrość; był zbyt szlachetny, aby czuć się dumnym z tego powodu, siedział więc pomięszany i milczący, trzymając jeszcze w objęciach Henrykę, ale nie obsypując już jej pieszczotami. Chciałby ją pocieszyć, nie wiedział jednak, jak do niej przemawiać.

Henryka wysiłkiem woli zapanowała nad sobą i rzekła, zmuszając się do żartu:

— Jakaż ja jestem śmieszna! Od rana martwiłam się z powodu ciebie i mam tak podrażnione nerwy.

Kłamstwo bywa niekiedy dobre, skoro poznajemy się na jego znaczeniu, to też i Filip poprzestał na tem tłómaczeniu. Henryka zaś w poczuciu swej godności niewieściej mniemała, że powinna udawać przed Filipem, iż nie wie, co zaszło pomiędzy nim a Julią, chociaż domyśliła się wszystkiego, spojrzawszy na twarz jego, na której malowało się szczęście. Nie chciała, aby Filip dowiedział się, jak dalece jest domyślna, gdyż mógłby się zastanawiać, skąd czerpie dar przenikliwości.

— No, już jestem spokojniejsza, opowiedzże mi teraz wszystko.

— Co takiego?

— Nazwałeś mnie przecie swoją dobrą wieszczką.

— Nie inaczej, wszak tobie winienem szczęście.

— Widziałeś się zatem z Julią?

Filip nie śmiał wymówić wobec niej imienia ukochanej.

— Tak, widziałem ją — szepnął.

— Opowiedz mi więc, jak to było.

Zaczęli iść zwolna ku domowi, a Filip opowiadał jej o swem przybyciu na stacyę Saint-Germain, spotkaniu z Julią i powrocie do domu. Wspomnienie uroczych chwil wyznania upoiło go do tego stopnia, że mówił z zapałem i szczerością, nie zwracając uwagi na to, że słowa jego ranią boleśnie Henrykę. Wprawdzie łzy jej przestały płynąć, ale pobladła twarz i lekkie drżenie dowodziły jak bardzo cierpiała.

Filip nie uważał tego, ale wuj i rodzice dostrzegli dziwną zmianę w usposobieniu dziewczęcia i zapewne mieli urazę do Filipa za to, że biedaczka cierpi z powodu niego.

Obiad przeszedł niezbyt wesoło, wszyscy byli roztargnieni i smutni. Henryka usiłowała podtrzymać rozmowę, żartowała z wujem, pieściła ojca i wypytywała matkę o wizyty i pana de Mauvilliers, z którym pani Nortier spotkała się dzisiaj.

— Czy pan de Mauvilliers jest zawsze taki sztywny i przesadny? — zapytała.

— Bynajmniej.

— Może dlatego, że nie pragnie poślubić mamy. Ze mną także jest bardzo swobodny i naturalny.

— Jeśli ci się podoba, moje dziecko, to możeby można — zaczął pan Nortier.

— Ach! co za myśl! — zawołała Henryka — biedny chłopiec.

— Dlaczego biedny? — odezwał się jenerał. — Jego losu mógłby pozazdrościć Filip.

— Co też mówisz, mój wuju? — z żywością rzekła Henryka — jestem pewna, że Filip nie pomieniałby się z nim, nadewszystko dzisiaj.

Filip, skoro tylko mógł się wymknąć, pobiegł do willi des Lions. O! z pewnością nie mieniałby się na los pana de Mauvilliers; szczęście swoje gotówby nawet krwią okupić własną. Julii nie było w parku, ani w salonach na dole; Filip przestraszył się pustką panującą w pałacu. Błąkając się bez celu, napotkał służącego, który mu oznajmił, że baronowa zachorowała ciężko, a pan baron odjechał bez obiadu.

— W tej chwili posłano na kolej powóz po pana Bayelle — kończył swe sprawozdanie służący.

Filip rozkazał mu poprosić pannę de Chazeuil. Gdy Julia ukazała się, Filip zawołał z niepokojem:

— Co się stało, Julio? Na Boga, powiedz mi prędzej!

Julia westchnęła ciężko. Cóż miała odpowiedzieć po obietnicy uczynionej matce!

— Dlaczego milczysz, Julio, czy matka jest tak niebezpiecznie chora?

— Nie pytaj mnie, nic ci powiedzieć nie mogę — szepnęła wreszcie.

— Zapewne matka mówiła o naszem małżeństwie panu de Chazeuil i z tego powodu wynikła sprzeczka.

— Ależ nie, upewniam cię.

Filip zamyślił się. Jeśli powodem sprzeczki nie były jego oświadczyny, musiało być coś innego, o czem Julia nie chciała wspominać przez szacunek dla ojca.

Wzruszony ukląkł przed Julią.

— Rozumiem już, przebacz mi, że nalegałem, abyś mi powiedziała.

— Cóż ci mam przebaczyć, Filipie — odpowiedziała — masz prawo pytać mnie o wszystko, ale ja nie mogę ci na każde pytanie odpowiedzieć, chociaż serca nasze rozumieją się doskonale.

Po chwili zajęci sobą zapomnieli o świecie całym i kto wie jak długo byliby tak siedzieli, gdyby nagle tuż obok nich nie ozwał się głos jakiś.

— Żal mi bardzo, że wam przeszkadzam!

— Ach! dziadunio! — zawołała Julia.

— No, no, nie krępujcie się, ja idę do córki.

Żarty pana Bayelle podrażniły Filipa. Julia chcąc załagodzić sprawę, rzekła, ściskając dziadka:

— Mam zmartwienie, dziaduniu, Filip mnie pocieszał...

— Widziałem to, widziałem — szepnął staruszek.

Panna de Chazeuil podała narzeczonemu rękę.

— Do jutra, Filipie — rzekła z poważnym uśmiechem.

— Do jutra, Julio!

Pan Bayelle niechętnie wyjeżdżał z Dréves i bardzo rzadko odwiedzał córkę, gdyż bynajmniej nie sympatyzował z zięciem. Nauczony smutnem doświadczeniem, pragnął aby wnuczka była szczęśliwsza od córki, nie chciał bynajmniej sprzeciwiać się jej wyborowi, nie przypuszczał nawet opozycyi ze strony pana de Chazeuil, bo wiedział, że musi mu ustąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Władysław Bogdański

dr. wszech nauk lekarskich, członek założyciel lwowskiej „Lutni" i nauczyciel szkoły śpiewu

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 1. października 1903 r., w 65 roku życia.

W głębokim żalu pogrążona Rodzina zaprasza krewnych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 3. października 1903, o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 2. października 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Józefa z Dorszów Przybylska

wdowa po obywatelu m. Lwowa i właść. realn.

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, w 51. roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 1. października 1903 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 3-go października 1903 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 14 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca rodzinnego.

Lwów, dnia 2 października 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.